Łukasz
z pod
Łukowa!

Łukasz z Pod Łukowa

Dzieło sceniczne w 3ch porach

Napisana po francuzku przez Theaulon, dana pierwszy raz w Paryżu na Teatrze Xiężney Berry 24 Lipca 1827r. Naśladowana w polskim języku przez

L. A. Dmuszewskiego.

Pora pierwsza.

№ 711

Dziedzictwo, Komedya.

Wysokie c. k. Praesidium Namiestnictwa we Lwowie zezwoliło dekretem w dniu 20. b. m. do L. 152 praes. wydanym na odegranie sztuki teatralnej p. n. Łukasz z pod Łukowa, dzieło sceniczne w trzech porach napisane przez Theaulon a naśladowane w polskim języku przez L. A. Dmuszewskiego.

Z c. k. Dyrekcyi Policyi

Kraków dnia 24. Stycznia 1862

[illegible signature]

Osoby

x Łukasz Szczerzecki — " — " lat — 20.
x Dobrucki Mecenas — " " lat — 57
x Robert Dependent — " — lat 25.
Grzegorz Markier — " — lat 19.
x Pani Pięknicka wdowa " — lat 26.
x Justysia sierota — " — lat 16.
x Chłopiec z Oberży. niema
x Służący —

Scena w Warszawie w Roku 1812.

2

Teatr przedstawia część Alei w Warszawie. Dom z lewey strony, Kawarnia zaś na z prawey, na środku drzewo, a pod niem darniowe siedzenie.

Scena 1.

Robert. Grzegorz

Grzegorz Dzień dobry Panie Robercie –

Robert A to ty Grzegorzu? z kąd że przybywasz?

Grzegorz Stawiałem na loteryą trzy numera, które się sniły moiey Pani gospodyni

Robert Wtraz – grywasz w loteryą?

Grzegorz A iakże – Żebyś Pan wiedział ile w tym roku sny się sprawdzaią – Pani Szymonowey zieleniarce snił się złodziey, kłótnia, i ogień – Pani marcowiowa szewcowa zapewniła że trzeba stawić czwórkę, iedenastkę i piędziesiątkę, rychłych, wszystkie trzy numera wyszły – trzeba i mnie sprobować szczęścia.

Robert Jednakże tobie grać...

Grzegorz Alboż i Pan Robert nie grywa w Faraona i Stosika

Robert Ja – co innego – Trzeba mieć pieniądze kto chce wygrać

Grzegorz Ba – na loteryą liczbową niewiele się traci tu się uskubie grosik, tam trzy grosiny, dostanie się też czasem nie piwo – to iest za co postawić – a fortuna kołem się toczy, może też i dla mnie wyświeci się terno – Jak

tylko wygram terno; adieu służba- będzie za co pokazać

się z ~~Marunka~~, na Bielanach, na Saskiey Kępie, i za

płacić bilet na Paradys; bo przyznam się Panu, lu

bię nieżmiernie ~~teatr~~ komedye, a dotąd bywałem

tylko na Teatrze kiedy było gratis

Robert. No, no, iak widzę iuż należycie obeznałeś się

z Warszawą, chociaż niedawno przybyłeś z podlasia

Gregorz Tak tak, z kochanego Podlasia- wszak i Pan

Robert pono z tamtych ~~stron~~- wykręcałem się w

Mieście ile mogłem, a przestać na służbie w Obe

rzy, to za mało.- Człowiek na to stworzony, aby pa

trzał wyżey-- i żebym tylko umiał czytać...

Robert Uważałem, że bardzo źle byłeś wychowany.

Gregorz Oh! gdybym się tylko mógł nauczyć czytać, nie

prawdaż Panie Robercie- książki dodaią rozumu,

ale czy też dodaią pieniędzy.

Robert -Nie zawsze, a osobliwie u nas-

Gregorz Przecie Pan wiele czytałeś- Czy to Pana

uczyniło bogatym?

Robert -Ach móy Chłopcze, fortuna iest dziwaczną i nie stałą

Gregorz Czy się uśmiecha do Pana?

Robert Przeciwnie, przeciwnie, iest to kokietka.

ę

uszczęśliwiaiąca wszystkich, przez tego który w niey —
prawdziwie zakochanym. Czy byłeś kiedy w Łakowie?

Grzegorz Przecieżem się blisko tego miasta urodził

Robert Słyszałeś może o rodzinie Szczerzeckich?

Grzegorz Drobna, iak to mówią, zagonna szlachta w tamtey okolicy znam prawie wszystkich; u Pana Marcina Szczerzeckiego maiącego półtora Zagona, bywałem co niedziela. bawiliśmy się z Chłopcami w iego ogrodzie, i zręcznie kradli, chciałem mówić, zbierali ulengałki. Pan Marcin był zacny człowiek. Powiadaią że dawniey na każdym Seymiku rey wodził, a chociaż chudy pachołek, szlachcic na swey zagrodzie, równy Woiewodzie. Temu nieborakowi zmarło się przeszłego lata.

Robert Nie inaczey, umarł i zostawił Syna.

Grzegorz Wiem, wiem, Łukasz, wcale nie szpetny Chłopak. Ale głupiuteńki cielątko. Chciał on zaślubić Justysię, biedną sierotę, będącą przy iego Ciotce, niegdyś Ekonomowę u Pana Starosty. Dobre kobiecisko, także się zmarło.

Robert Łukasz miał stryia.

Grzegorz Jle słyszałem, był to z młodu szaławiła

stałył potém za towarzysza w Kawalerji Narodo
wey, a po rewolucyi udał się z innemi Kolegami aż
do Włoch, powiadaią że mu się tam dobrze powo
dziło. Że Bóg wie gdzieś powędrował iak że to aż do
Ameryki, i ma być niezmiernym bogaczem—

Robert Już nim nie iest bo także nie żyie.

Grzegorz A to widzę sami nieboszczycy. Niechciałbym
należeć do tey rodziny—

Robert A ia przeciwnie radbym do niey należeć Łumasz
odziedziczy po swym Stryiu przeszło dwa miliony.

Grzegorz Swięty Boże. Dwa miliony. czy podobna

Robert Nic pewnieyszego. papiery dowodzące tey prawdy iuż
przysłano do Drezna, zkąd ie posłano memu Mecena
sowi.

Grzegorz A zatem to iest święta prawda. Co u licha,
Łumasz takiż Pan a ia go nazwałem głupiusień
kim cielątkiem—a do licha że też to nie dla mnie
przypadło to dziedzictwo; przecież mógłbym się
nazwać godnieyszym tey łaski, i umiałbym lepiey
urzędzać pieniędzmi, bo Tumasz nawet nie wie co
iest dukat, a co talar.

Robert Pozna się na tem wkrótce pozna. Już pi
sał do Pana Dobruckiego, i wkrótce tu przybędzie.

Grzegorz Tu przybędzie! Chwała Bogu, Pst. Muszę się
z nim naypierwéy spotkać, i być iego nauczycielem
przecież iuż cały kwartał stały w Warszawie

i onegday zostałem iuż markiezem korzystaymy z okoliczności gt. Do nóg upadam Panie Robercie/od.

Scena 2. Robert sam

Tak; móy proiekt iest wyborny— należy koniecznie widzieć i poznać tego wieśniaka, nim się obaczy z Dobruckim; zapewnie iest to młodzik Tatusowski ny, bez doświadczenia, nikogo nieznaiący w Warszawie; potrzebuie przyiaciela— iam do tego zdolnieyszy nad innych— ~~Gdybym wiedział o ktorey godzinie przybędzie— Zapewnie przez rogatki Grochowskie— tak tak muszę go nayprzod obznaymić z Stolicą, być iego poradnikiem~~: a kto wie może się uda iaka szczęśliwa spekulacya— Tak długo iestem dependentem. ~~Służyć woyskowo nie mam ochoty~~ grzyć ustawicznie pioro, i przewracać stare papiery iuż mnie znudziło ~~trzeba pomyśleć o czim więcey a do tego trzeba mieć pieniądze~~ Daley Robercie śmiało śmiało— ktoś przyiechał Dama wysiada z poiazdu— a— to wdówka Pięknicka Jey maiątek zależy od wygrania processu, sprawę swą powierzyła Dobruckiemu... ieżeli wygra... ieżeli odzyszcze maiątek... ieżeli ia moią figurą moim.... o fortuno— obroć twe oblicze...

Scena 3. Robert i Pięknicka

Pięknicka – A Pan Robert – nasz kochany Mecenas iestże u siebie?

Rob: Przeniosłszy się na lato tu w Alee, pracuie usta wicznie

Pięk: Ta ciągła praca może go zamęczyć

Rob: Jest to obrońca ieszcze zdawnych czasów – Słynął w trybunale Piotrkowskim i Lubelskim, za czasów pruskich siedział spokoynie w małey wioszczynie pod piotrkowem, a gdy nowy Rząd zaprowadzono, policzony został w rząd Mecenasów. Każdy mu nay chętniey porucza swe sprawy, chcąc przez to zadość uczynić swym licznym Klientom, pracuie nie tylko w dzień, ale często i w nocy – niewidać go na Saskiem na wieyskiey Kawie, na bielanach, u węgrzynów, czasem tylko odwiedzi Teatr, i to iest iego iedyną rozrywką.

Pięk: Zacny człowiek, zacny Obywatel, zacny Prawnik – Moy Maiątek zależy od iego obrony, resztę Kapitału ulokowałam u niego, i iest w dobrym ręku –

Rob: Płaci on Pani procent, chociaż niepotrzebuie mieć cudzych pieniędzy, bo wiadomo że się ma dobrze –

Pięk: Uczynił to z przyiaźni dla mego nieboszczyka męża; gdyż lękał się, abym nie trwoniła ~~bo prawdę mówiąc żyło się za nadto Elegancko, a liczni na pozór przyiaciele, byli tacy, na których spusić się było niebezpieczno~~ — Kochany Dobrucki, czasem gdyra, lecz to ~~gdyranie~~ [szczęścia majątku] iest radą, iest nauką prawdziwie Oycowską.

Rob: Jednak to długo trwać nie może — Pani zapewne wybierzesz powtórnego małżonka

Pięk: Już mi ta myśl wielekroć snuie się — lecz ~~na~~ iestem tyle szczęśliwą będąc wdową, iż zostaiąc znowu żoną, lękam się utracić lubey swobody — A wreszcie? kogoż obrać — Młodzika? ten zagraża niebezpieczeństwem — bogacza? móy maiątek nie równy — ~~[illegible]~~ Starca? który by mnie znudził przez tyrańskie grymasy, i chciał być samowładnym Panem — Ach! samo to wspomnienie trwogę mnie przy mnie — Tak raczey zostanę wdową.

Robert: Przecież może się znaleść ozłowiek bez tych przywar, które Pani wymieniłaś, i który cedywie ceniąc iey serce, sam się uszczęśliwiaiąc uszczęśliwiłby Panią.

Pięk: Ta rozmowa... skończmy ią — ale, ale iakaż iest wiadomość o owym Podlasiaku?

Robert. Dziś ma przybydź.

Pięk: Więc to ieszt prosty, iak to mówią szlachcina.

Rob: Dobra Dusza, prostaczek –

Pięk: Niech się poleci zapewnie Dobruckiemu, niech mu odda cały maiątek, iestem że będzie szczęśliwy.

Rob: (na str) Właśnie też to mu odradzę.

Pięk: A otoż Pan Dobrucki –

Scena 4. Ciż i Dobrucki

Dobr: Dzień dobry szanowna klientko –

Pięk: Czy Mecenas wychodzi do miasta?

Dobr Śpieszę na Pragę, aby spotkać przybywaiącego Łukasza Szczęsnego na którego oczekuię z nie cierpliwością.

Rob: (na str) Przeklęte zdarzenie: ieśli go pierwszy spotka, za nic moie układy.

Pięk: Z tey niecierpliwości wnoszę, iż szczerze się obchodzi los tego wieśniaka.

Dobr: Pierwszy raz przybędzie do Warszawy, bez przewodnika, bez doświadczenia, iakże go puścić w odmęt stolicy – ieżeli się wyda (dotąd ukrywam taiemnicę o iego niespodzianym maiątku) natychmiast otoczy go zgraia oszustów, faktorów, iak to po dawnemu mówią rzezimieszków, pocziwy człowiek

stałby się ich ofiarą — Znałem iego Stryia, mnie 6
raczył mianować wykonawcą swoiego testamentu,
a zatem od dnia dzisieyszego powinienem uważać
Łukasza za moiego syna, i na uczciwości będę mu
Oycem w całem znaczeniu tego ~~[illegible]~~ wyrazu —

Dob: pis: A ia będę mu nauczycielem — Niech więc
ma dwóch Mentorów —

Pisk: To postanowienie na nowo dowodzi, iak zacnym
iesteś Człowiekiem —

Dobr: To iest moim obowiązkiem, i każdy uczciwy Człe
wiek równieby postąpił — Gdybym miał syna, pragnąłbym
abym w takim zdarzeniu podobnego zna
lazł opiekuna — Błogosławione dawne przysło
wie, co tobie nie miło, nie czyń drugiemu, i vi
ce versa, co dla ciebie iest dobrym, staray się dru
gim także odpłacić —

Pisk: O Zapewne — zapewne —

Dobr: Jak tylko ~~zawczasu~~ ostatnie starałem się uwiadomić
wszelkie udogodnienia ktore łatwo wpaść mógłby dobry
ten młodzieniec — Obrałem stosowne mieszkanie, a resztą
wszystko się urządzi — Jak go obaczę, wybadam iego
skłonności, i poznam serce — Ale, ale, ułożyłem
wszystkie papiery w sprawie moiey zacney klientki

nim wrócę, może zechcesz ie przeczytać, i wiedzieć moie zdanie o tey sprawie — leżą te pisma na moim biórku — Obaczymy się naydaley za godzinę.

Ligu. Do widzenia kochany Mecenasie (odchodzi)

Scena 5. Dobrucki, Robert, Służący

Służący Spieszę do Wgo Dobruckiego.

Dobr Jestem.

Słu: JWy Kasztelan Bogacki nagle zasłabł, bar dzo życzy widzieć pana —

Dobr Ale móy Miły Boże — zacny Kasztelan — Chciał bym widzieć się z Łunaszem — Ależ Kasztelan… Zapewne grozi mu niebezpieczna słabość — ah! Panie Robercie, pospiesz więc na progu, uważay przybywaiących, a iak go naydziesz Łunasza Szle- zeckiego, weź dorożkę, i natychmiast przybyway z nim do mnie.

Rob (n. s) Szczęśliwe zdarzenie.

Dobr: Masz pod pachą tekę z moiemi papierami, od day mi ią — a spiesz iak nayprędzey.

Rob: Oto iest.

Dobr: Oddaię tego Młodzieńca twoiey Opiece.

Rob: Możesz Pan być zupełnie spokoynym.

Dobr Wkrótce wracam (odchodzi ze Służącym)

Scena 6. Robert w krótce Justysia

Rob: Gdy go spotkam, wszystko się może udai według moiey myśli

Justysia (wchodz. z przeciwney strony z moim zawiniątkiem) Ay, ay Miły Boże! ta Warszawa nie ma końca — żeby tylko trafić — możem iuż i zmyliła.

Rob: Czegoż to szukasz śliczny buziaczku? na urziwość nieszpetna — ten ubior podobno iest Podlaski —

Just: Szukam Domu W^o Mecenasa Dobruckiego.

Rob: Oto iego mieszkanie, lecz tylko co wyszedł.

Just: Wyszedł! móy Boże! a Pan Łukasz Szczeczeli?

Rob: Łukasz Szczeczeli? [illegible] go znasz?

Just: Móy Boże! toż to znam się po zrękowinach.

Rob: Po zrękowinach (na s) Tęgie Dziedzictwo, i śliczna oblubienica, zanadto szczęśliwa (głos) Moia Panienko, Pan Łukasz ieszcze nie przybył.

Just: Móy miły Boże! ieszcze nie przybył? to źle, dalibóg źle — On nie mógł nie dotrzymać co obiecał, to tęp-ski Chłopak — Alęż móy miły Boże — Któż może wszyst-ko przewidzieć — w naszey wsi wszyscy radzili, a bym bez niego nie szła do Warszawy — Trzeba Panu

wiedzieć, że ia iestem ubożiuchna sierota, a Łukasz zostaď teraz takim bogaczem, iakiego pono nie ma w całym Łukowskim. On wyiechał do Warszawy dla urządzenia swego maiatku, a ia, miły Boże, nie mogłam zostać bez niego, zabrałam się z furmanem, i oto iestem—

Rob: Jakżeś tu trafiła w końcu miasta.

Just: Wiedziałam że Łukasz nayprzod w Warszawie uda się do WDobruckiego — Otoż stanąwszy na Pradze, pytam się o W Dobruckiego, ~~powiadaią mi że bardzo daleko do iego mieszkania~~ — Miły Boże! ~~od~~ o dobrym Człowieku każdy wie, i łatwiuteńko o niego się dopytać — Ay, ay, miły Boże, w tey Warszawie iakby w lesie — ieden się ze mnie śmieie, a drugi poczciwy z dobrocią odpowiada — iak widzę wszędzie są ludzie źli, i dobrzy — Otoż pytaiąc się pytaiąc, aż tu się dostałam —

Rob: na s. Jaka niewinność, iaka uymuiąca prostota.

Just: Wszak prawda że Pan Łukasz wkrótce przybędzie.

Rob: W taiemnicy spieszę na iego spotkanie.

Just: Oh! to dobrze —

Rob: Tym czasem Panienka niech weydzie do mieszkania Mecenasa.

Just: O nie, nie, ia tu sobie zaczekam, siądę na tey ławeczce pod drzewem, i odmówię godzinki, dzię- kuiąc Panu Bogu za szczęśliwe przybycie.

Rob: Więc do widzenia śliczne Dziewcze (na s) Spieszmy przyiąć Łukowskiego krezusa (od)

Scena 7. Justysia sama)

Grzeczny, dalibóg grzeczny; dobrze mówią w naszych stronach, że Warszawiacy są naszpikowani grze- cznością- powiedział do mnie„ śliczne dziewcze„ A u nas w Łukowskim nikt mi tego nie powiedział- Każdy iakby zyzem na mnie spoglądał, a grzeczności ani za szeląg, dla tego żem uboga, bez rodziców- Jeden tylko poczciwy Łukasz był zawsze dla mnie dobrym, bo także był ubogim- a nawet odebrawszy wiadomość o niespodzianie spadłym maiątku, zra- dością przybiegł do mnie, i rzekł: „Moia kochana Justy- siu, teraz możesz być moią żoną, bo będę bogatym, Kocham ciebie zawsze serdecznie, nawet bardziey niż dziedzictwo po moim stryiu„ A iednak miły Boże nie poiechał ze mną- musiałam płakać, bardzo płakać

(ziada) Gdyby on się teraz zmienił – Miły Boże! biedna Justysia musiałaby umrzeć. Ludzie są ludźmi; często słyszałam jak nasz Xiądz Proboszcz mówił: że sercu ludzkiemu, a nadewszystko sercu młodzików ufać łatwo nie należy. Jestem sama w tak wielkim świecie – Miły Boże, iak mi się to wszystko dziwnem wydaie – każdy dom iakby Kościół u nas, a wszyscy tak postroieni, iak by było wesele.

Scena 8 Justysia Grzegorz

Grzegorz (do siebie) Im bardziey rozważam, tém mocniey przekonywam się że Łukasz Szczeszuki należy do naszey rodziny, może stryjecznie, może ciotecznie czy wuiecznie, dosyć że iest iakieś skrewniactwo. Należy go otém uprzedzić a kto wie (spostrzegłszy Justysię) Któż iest ta Podlasianka? gdyż ten ubiór oznacza mieszkańca moiey Oyczyzny.

Just: Ey, ey, miły Boże! On? czy nie on? ale tak, to Grzesio, który kiedyś hadunnie mi dopiekał.

Grze Jak? byżże to może? Justysia Poziomczanka? krewniaczka Łukasza, a zatem i moia Bogu dzięki – Otóż Warszawa ma więcey iedną śliczną dziewczynę –

Just: Śliczną dziewczynę, to mnie dziwi, gdyż miły Boże, że dawniey w Łukowskim tegom nigdy od was nie słyszała —

Grze: Oh. Co innego na parafii, a wcale co innego w Warszawie; tu zaraz człowiek przedzieyga się w Elegancka, i grzeczności tu tylko nauczyć się można. Nasz Krewniak Łukasz iak dziś dało mi się słyszeć zostanie bogaczem —

Just: Miły Boże! toć prawda, iego nieborakowi stryiaszkowi zmarło się, ale daleko, het, het, bardzo daleko

Grze: Nieborakowi? piękny mi nieborak, który zebrał Milion — Rozumnieś zrobiła żeś postanowiła przybyć do Warszawy, tu ludzie, oho, nie tacy, ani podobieństwa iak u nas; obaczysz co się tu dzieie. Zaprowadzę cię na hecę, do saskiego ogrodu, na bal —

Just: Bez Łukasza nigdzie się nie ruszę.

Grze: Ale gdzież iest ten przyszły bogacz?

Just: Jeszcze nie przyiechał. czekam na niego

Grze: Jako? czekasz? w Aleach? sama? Oh. to nie wypada — poydź ze mną Justysiu do szynkowni na Krakowskie — oh nie, do cukierni na nowym świecie

Just: Nie, nie broń Boże —

Scena 9. ciż i Dobrucki

~~Dob. Do pioruna! mnie wystawił na podobny afront, musi natychmiast móy dom opuści.~~

Gre: To iest Mecenas, u którego został P. Robert móy łaskawca.

Just Miły Boże! czegoż się tak gniewa?

Gre: Jest to bogacz, a tacy Jchmość rzadko kiedy są w dobrym humorze.

Just Jestem pewna że Łukasz choć odbierze maiątek, nie będzie takim.

Gre Ale powtarzam że niewypada Panience tak długo bawić na ulicy, iesli niechcesz wstąpić do Cukierni, to przeydziem się po tym oto ogródku należącym do Kawiarni

Just: Zgoda — Ale zaraz wrócim. (odchodzą)

Scena 10 Dobrucki sam

Ktoby się był tego spodziewał — młodzieniec zdawał się być pilnym, pracowitym — Ale iestem teraz przekonanym, że iego serce iest zepsute, mało dbał na moie przyiacielskie ~~przestrogi~~ uwagi i Oycowskie przestrogi, wdawał się w towarzystwo próżniackiey młodzieży — Otoż skutki o młodzieży, iak łatwo wpadasz w niebezpieczne sidła, gdy mało cenisz troskliwą opiekę, gdy uznaiesz władzę rozsądnego przewodnika, za uciskaiące iarzmo, gdy żądasz zawczesney wolności

Scena 11 Dobrucki Robert

Rob: Zlecenie Pańskie iest iuż dopełnione — Młodego
Skrzyneckiego wprowadziłem do mieszkania, które mu
naiczęściej w krótce tu przybędzie (n.s.) Wyborny Chło-
pak — iego Serce iak wosk miękkie, iuż ie zniewoli-
łem — uzyskał mnie serdecznie, i nazwał iedynym przy-
iacielem —

Dobr: Panie Robercie. ta teka wszak iest w Pana?
wszak w niey mieścisz zwykle swe papiery?

Rob: Nieinaczey — (n.s.) Co znaczy to pytanie?

Dobr: Co znaczą będące w niey karty

Rob: (n.s.) nieszczęście

Dobr: Milczysz

Rob: To iest.. to iest...

Dobr: Próżne byłoby usprawiedliwienie — Znam dobrze ludzi, iednak
dotąd myliłem się na sercu wPana — Częsta nieobecność
przy zwykłey pracy, częste nienocowanie w domu, wiem
teraz co znaczą — Grywasz, wdaiesz się z szulerami,
a te karty dowodzą że szukasz niegodziwey korzyści —
Taki człowiek niemoże dłużey zostawać w moim domu.

Rob: Lecz Panie Dobrąg.

Dobr: Obliczemy się natychmiast, otrzymasz święcie cięż-
li ięszcze co należy się odemnie — moie oycowskie
rady niech skutkowały w twem sercu. Żegnam (od.)

Scena 12. Robert sam

Przeklęte zdarzenie zupełnie zapomniałem żem wczora
włożył karty w tekę — Przybycie tego Podlasiana

tyle mnie zaszło (przykładnie się) A więc oddala mnie...
oddala... cho! Czcigodny Panie Mecenasie - obaczemy, oba
czemy - mam dowcip, książęce sposoby - obaczemy.

Scena 13. Robert, Łukasz i Markier

Markier Oto tu mieszka Pan Dobrucki Mecenas.

Łukasz Bóg zapłać - ~~Panie Boże zapłać~~ - to na piwo dla Waści.

Mar: Upadam do nóg (n.s.) Dalibóg, iakiś porządny szlachcic (od.)

Łuk: A - to Pan Dobrodziey!

Rob: (n.s.) Daley ~~Panie~~ Robercie - odważnie - uderz całą mocą do świątyni fortuny

Łuka Pan Dobrodziey coś teraz nie tak tęsko wyglądasz iak przed półgodzinką.

Rob Prawda - ale cóż robić - nie zawsze można być w dobrym humorze; żyjąc z ludźmi każdy ma nie biedy chwile nieprzyjemne - i Pan Łukasz tego dozna, chociaż otrzyma niespodziewane bogactwa.

Łuk: Ey nie; dalibógże nie; ia sobie zawsze będę iednaki, i mamona światowa wcale mnie nieodmieni

Rob: Day Boże!

Łuk: Prawda, że ia sobie iestem parafianin, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, niemiałem sposobności uczyć się na mądrych Książkach; ale był ktoś co mi nieraz powiadał Łukaszu, ieśli chcesz być zawsze szczęśliwym, nigdy nie bądź zmiennym: Ale, ale, a gdzież iest moia krewniaczka Justysia?

Rob: Może weszła do Mecenasa.

Luk: A to i ia muszę póyść za nią.

Rob: Chwilę — Czy chcesz słyszeć morały i karanie.

Luk: To się znaczy że Wt Mecenas musi bydź sobie gaduła, i gdyracz — Dalibóg, ia nie bardzo lubię wdawać się z takiemi Jchmościami

Rob: Wyborni — i ia równie.

Luk: Pan mi się podobasz, i iak miarkuię iesteś nasz Ziomek — Panicki Tatulo był notaryuszem w Radzy nie: to niebardzo daleko od nas, Bóg widzi że mi iest bardzo miło Pana Ziomka spotkać w stolicy, a ieszcze miley.. bo i z wielkim honorem że nazwałeś przyiacielem iednego szlachciurczka.

Rob: To wyznanie czyni mi zaszczyt — wielka prawda w stolicy musi ten mieć prawdziwego przyiaciela, kto się pierwszy raz pokaże z pieniędzmi

Luk: Bóg widzi — wielka prawda.

Rob: W Warszawie są ludzie podstępni, należy się ich wystrzegać — Jeśli mnie Pan Łukasz zaszczyci swoiem zaufaniem, poświęcę się całem sercem tak zacnemu ziomkowi, tem bardziey że teraz iestem wolnieyszy, bo dziwak Dobrucki uwolnił mnie od obowiązków znaydowania się przy nim.

Luk: Móy Boże! a toż dla czego!

Rob: Nasze charaktery nie mogą się zgodzić — żądałem uwolnienia —

Łuk: Jednak W Mecenas zdawał się mnie być bardzo poczciwym człowiekiem, miarkuiące z tych listów które pisał do mnie –

Rob: (zimno) tak, tak. –

Łuk: Jakże? czy mam mu oddać Kapitał który bierę?

Rob: Prawdę mówiąc – byłoby dobrze ten Kapitał ulokować w iego ręku, ale zawsze lepiey, gdyby zostawał w ręku właściciela –

Łuk: To się znaczy w moich – Bóg widzi, nie umiałbym sobie poradzić z tyle grosiwami

Rob: Zapewnie nie mały kłopot a osobliwie w Warszawie między tyle chciwcami, między spekulantami codzienne niebezpieczeństwa – ale poradziemy temu – wyiaśnię Panu Łukaszowi iak należy postąpić w tey ważney okoliczności – Nadewszystko należy się strzedz Lichwiarzów, Wexlarzów, gołych Panieczów, zbankrutowanych niegdyś bogaczów, i tym podobnie – Trzeba ostrożnie bardzo ostrożnie rozważyć iakim sposobem obrócić się w Korzyści cały maiątek – a nayprzód należy się pozbyć postaci parafiańskiey, i obeznać się z wielkim światem –

Łuk: Bóg widzi że tego niepotrafię dokazać.

Rob: Ey do licha – maiąc taki Kapitał, trzeba się pożegnać z tym żupanikiem –

Luk. Miły Boże! A przecież móy nieboszczyk Tatulo, i wszyscy iego przodkowie chodzili w takim Zupanilku, byli Uczciwemi Szczeszkiemi — Co mówisz Panie Robercie, żebym kupił śliczną maiętność od Pana Starościca naszego sąsiada?

Rob: Nie zła myśl; ale iak widzę zawsze masz ochotę siedzieć na wsi: młody, bogaty człowiek, powinien nayprzód dać się poznać w Stolicy; życie nasze iest krótkie, ile tylko można należy korzystać z wszelkich darów fortuny.

Luk: Jakto mówią, póki służą lata, to używaj świata.

Rob: Niezawodnie — A osobliwie taki chłopiec przystoyny, taki dowcipny.

Luk: O. O. to za wiele na mnie — Bóg widzi zawiele.

Rob: Nie iest to wcale podchlebstwo, nie, obaczysz Kochany Szczęsiu, że będziesz zawracać głowy nayp[i]ęknieyszym Warszawiankom — ten uśmiech, te żywe oczki, ten Charakterystyczny nosek, ta figurka...

Luk: Ba, ba, iak to Wasan ~~mówisz~~ mówisz móy nosek Charak.-tera.

Rob: Są to powaby nie lada, a zwłaszcza gdy przy nich brzęczy złoto.

Luk: Bóg widzi, nie może mi wyyść z głowy że móy

nosch iest Charakteryzny, i że nim mogę zawracać gło-
wy naypięknieyszym Warszawiankom - Coby na to
powiedzieli u nas w Łukowskim -

Rob: Dla czegoż nie! Przecież niegdyś zacny nasz
Pan Ziomek uczył się w szkołach Łukowskich
zrazu był takim iak Pan Łukasz, a przez osobi-
ste zalety, i zasługi, stał się pierwszą osobą
w naszym Kraiu.

Łuk: Bóg widzi prawda - móy nieboszczyk tatulo
także o tim nie raz rozprawiał

Rob: Naypierw sprawisz sobie Elegancki ubiór.

Łuk: A móy Żupanik!

Rob: Ej, dzisieyszego musisz go spalić -

Łuk: Spalić! miły Boże - nigdy - ieśli mi Pan radzisz
sprawić Elegancki Ubior, niech i tak będzie, ale móy
Żupanik zachowam iak święte relikwie.

Rob: Jutro mieć musisz Koczyk, i Karykiel.

Łuk: Ey trudno mi będzie przyzwyczaić się po naszych
Skarbniczkach.

Rob: U nas każdy musi mieć Kocz, kto tylko więcey
ma dochodu iak 6000

Łuk: Prawda; ledwo mnie nie stratowali po ulicach,
Zdaie się że w tey Warszawie więcey iest Koczów
niż ludzi -

Rob: A zatem iutro koczyk — nieprawda?

Luk: Niechże i tak będzie — ale powiedzmy obadwa iak przyiaciele, iak ziomkowie.

Rob: A iak się zacznie sz starai o przyzwoitę partyę, iuż mam prawie obtalowaną ~~karetę~~ śliczną kobietę

Luk: Co to iest partya?

Rob: Quelque brillant mariage

Luk: Bóg widzi nie rozumiem.

Rob: Mówię o ożenieniu z śliczną bogatą, i utalentowaną damą.

Luk: Móy Boże! a moia Justysia

Rob: Ah prawda — Justysia — Czy Pan Łukasz ieszcze myśli o niey?

Luk: — Czy ieszcze o niey myślę? Bóg widzi że ią kocham bardziey niż moie życie — Ona iest tak dobra, tak pracowita, tak pobożna, a przytem dalibóg wcale nie szpetna — wszakże ią Pan widział?

Rob: Tak, tak, widzie, ale trzeba pamiętać na przysłowie, z przybytku głowa nieboli

Luk: — Jakto?

Rob: Justysia nie ma posagu.

Luk: Przecież ia będę bogatym.

Rob: Powtarzam, z przybytku głowa nie boli — będąc bogatym można mieć żonę równie bogatą +

Luk: Móy poczciwy nieboszczyk Oyciec umieraiąc pod

błogosławieństwem połącz mię z dobrą Justyśią. Cn poczciwy Syn powinien dopełnić woli Oyca, i ia nigdy nieopu szczę zacney Justysi.

Rob: Jeśliby się trafiła Panu Łukaszowi przyzwoita, i ko rzystna partya, o czém nawet wątpić nie można. Justysię łatwo wydać za iakiego poczciwca. W War szawie znaydzie się mnóstwo takich aspirantów, gdy się pokaże iaki taki posażek.

Łuk: Justysię wydać! Widzi Bóg Panie Robercię, nie iesteś moim przyiacielem —

Rob: Hola, hola! tylko chciey mnie dobrze zrozumieć — Nie trzeba sądzić o wszystkich według siebie — Justy sia iest kobietą, a nawet pewnym być mogę, że w ta kim razie rozważniey postąpi, niż teraz sądzisz — Miłości rychło uchodzi, małżeństwo zostaie, a gdy się przekona że nie dla niey, łatwo przyimie podo bną ofiarę.

Łuk: Widzi Bóg, to się nigdy nie stanie — Justysia mnie szczerze kocha, i ia iey nigdy nieopuszczę dla żadney tutieyszéy Panny, ani mnéy

Rob: A zatem zostawmy to czasowi — Idźże teraz do Me cenasa; słuchay spokoynie iego moralnych u wag; nadewszystko bardzo proszę nie wspominać o naszey rozmowie — w krótce odwiedzę Pana

Łukarza; przyprowadzę krawca z stosownym ubio- 14
rem, i przeydziem się po saskim ogrodzie.

Łuk: Ktoś wychodzi od W^o Mecenasa.

Rob: To iest iedna z moich przyiaciołek.

Łuk: O. O- widzi Bóg- Ładne plugawstwo- ale podo-
bno czegoś się gniewa.

Scena 14. Ciż i Pięknicka

Pięk: To nadto- Przyiaźń przyiaźnią, a interess inte-
ressem-

Rob: Pani w niedobrym humorze.

Pięk: Chciałam odebrać pewną część mego Kapitału,
gdy raz oświadcza że nic nie da, bo wszystko z mar-
notrawię- to nadto-

Rob: (cicho do Łukasza) Gniewa się na Mecenasa, że nie
chce wydać części iey własności

Łuk: (śmieie się) ~~[illegible]~~ widzi Bóg może
dobrze robi że nie daie na fatałaszki.

Pięk: Morały, i zawsze morały- nakoniec muszę
koniecznie śmiertelnie z nudzić- Poiutrze muszę
gwałtem dać herbatę tańcuiącą, należy wystą-
pić przyzwoicie, i zakasować wieczór oneygdayszy
dany przez Pułkownikowę; na tem zależy moia
reputacya

Łuk: Pani Robercie. co to znaczy herbata tańcu-
iąca?

Rob: Późniey będziesz uczęstnikiem tey przyiemney zabawy.

Luk: Niebogu iak się dzieje — widzi Bóg pono i ptaszy co mowie, gdybym iey pożyczył cokolwiek z gotowizna.

Rob: Nie przyimie — Niech się Pani uspokoi, wkrotce a natychmiast na iey podpis mnóstwo znaydzie się ochotników ofiarujących żądaną summę — Lecz natychmiast należy zrzucić iarzmo tego moralnego dzierżawcy, ~~należy obrać godnego Małżonka któryby uszczęśliwiony sposiadaniem tak tkliwego serca, a miał stosowne względem iey maiątkiem~~ — Tym czasem ieśli Pani zezwolisz, przedstawię iey zacnego bogacza, który naychętniey zaręczy za tyle ile tylko dziś potrzebuiesz — Oto iest Pan Łukasz Szczerzecki.

Pięk: A.. słyszałam o nim .. ma odziedziczyć...

Luk: Po moim nieboszczyku Stryiaszku.

Pięk: Przybywasz Pan do mieysca pełnego niebezpieczeństwa — Dobrzy przyiaciele są mu nader potrzebni.

Luk: Już mam Pana Roberta Dobrodzieia.

Pięk: Pana Roberta (z usmiechem) ha.. należy...

Rob: Spodziewam się że Pani nie zganisz tego wyboru tyle dla mnie zaszczytnego.

Luk: (czule) Serdeczny Panie Robercie — widzi Bóg ta Jmość iest przenayśliczniejsza.

Pięk: Jeśli Pan Robert ma wolną chwilę, niech raczy mnie odwiedzić dla ukończenia tego interesu.

Rob: Za kwadrans służę Pani.

Pięk: Żegnam P. Szczerzeckiego (pas) nie szpetny Chłopiec (odch.)

Łuk: Panie Robercie - serdeczny Panie Robercie - widzi Bóg tyś
moy przyiaciel do samey grobowey deski - Oh iak śliczna. ieśli
wszystkie Warszawianki takie są iak ta widzi Bog... ale Justysia...
poczciwa Justysia... nie, nie przeklęta pokusa Ja czasem iechtem za
Dwoiky... i teraz sam niewiem co się w moiey głowie dzieie Otoż
to Warszawa. ledwo w niey iestem nie całą godzinę, a iuż pomięsza
ły się szyko w głowie, i w sercu - Do widzenia Panie Robercie,
iuż czas odwiedzić Wgo Mecenasa (od.)

Scena 15. Robert sam

Kocha tę dziewczynę, lecz także i wdzięki wdówki uczyniły wra
żenie na iego sercu - Ona potrzebuie pieniędzy - Zaymę się
tem zdarzeniem, a kto wie czy mi się nie uda pozyskać wdówkę
dla siebie - tylko śmiało Robercie - Zostawszy iuż mężem sta
nę się Panem iey cęy maiątku, który łatwiey odbiorę z szponów
Mecenasa - ale także postąpić z Justysią - Jeżli ią koniec
cznie zaślubi Łukasz, za nic moia spekulacya - a, otoż i ona.

Scena 16. Robert, Justysia Grzegorz

Just: Bóg zapłać Panie Grzesiu za iego grzeczność
Grze Niemasz za co Panno Justysiu
Rob: (sny) Pięta razem z tym chłopcem - brawo - to się nam
przyda - Łukasz powiedział że iest zazdrośny, wyśmienicie (dobywa
pugilares i pisze)
Just: Ja powiem Łukaszowi, że Grzesio był dla mnie grzecznym
Jak ku przyidzie ~~zapewnie~~ - zaraz o was mu wspomnę.
Grze: Bardzo proszę dać o mnie dobre słowo - Ale iuż dość
długo byliśmy z sobą, muszę się oddalić (mówi z nią
cicho)

Rob: (do siebie) Byli z sobą dość długo – oczewiście kochaią się gołąbeczki; tem lepiey – Teraz oddam tę kartkę służącemu Dobruckiego, aby ią natychmiast wręczył Łukaszowi i spieszmy do pięknickiey (wchodzi do Dobruckiego, w krótce powraca i oddala się cicho)

Scena 17 Justysia Grzegorz

Grze: A zatem rekomenduię się Pannie Justynie – a niech też Panna Justysia niezapomni powiedzieć Panu Łukaszowi, żeśmy z iedney parafii, i pono krewniaki, a ieżeli będzie tamaw po życzyi mi na zapomogę, to sobie założę bilard na rogu Bednarskiey ulicy, przeco stanie się więcey mnie niż Oycem Dobrudzięcy –

Scena 18 Ciż i Łukasz (z kartką)

Łuk: Bóg zapłać móy przyiacielu, żeś mi oddał ten lisicik [illegible] Dobrze mówił Pan Robert – ten Wż Mecenas iest iakby kaznodzieia przez tak krótki czas, a iuż mi nagadał Bóg wie nie co – Ale cóż ma znaczyć ta karteczka ~~którą mi oddał służący~~ przecież tu mnie nikt ieszcze nie zna (czyta podpis) Aha – podpisano Robert.

Grze: Więc adieu Panno Justysiu

Łuk: Co widzę! widzi Bóg to Justysia z iakimś chłopakiem.

Just: Ah! otóż on, otóż on.

Łuk: Aha! to Grzegorz całował ią w rękę.

Grze: Niezinaczey, to ia kochany Panie Łukaszu –

Łuk: Wcale nie iestem waszym kochanym

Just: Widzicie iak się teraz wykręcał.

Łuk: Takie same oczy figlarskie iakie miał i w naszych stronach.

Grze: Co to się u Wa[sz]ci stało panie ~~Grzegorzu~~ Łukaszu!

Just: Ey miły Boże – ledwoś przybył do Warszawy, a iuż

taka zmiana – Dali pan lepiey wracaymy w nasze strony 16
choćby zaraz, bo coś strasznego przeczuwam – Łuka
szu wcale mnie nie słuchasz – wyjmuie

Łuk: (czyta) „Wierz mi serdeczny przyiacielu – Justysia nie dla
„ciebie, dostrzegłem że Grzegorz nie iest dla niey oboiętnym
„ieśli przeznaczysz iaką taką pensyikę, chętnie się pobio
„rą, a tak pozbędziesz się niezgrabney parafianki, i bez
„przeszkody staniesz na drodze prowadzącey cię do szczęścia
„i rozkoszy, iakie cię czekaią, a które powinieneś iak nayry
„chley otrzymać – w krótce obaczym się, usłyszysz więcey"
Pobiorą się – pensyikę? i to natychmiast, tak, tak –

Just: Łukaszu – przez miłość Boską co ci się stało.

Łuk: Precz – precz –

Just: Precz? tegom słowa iescze z ust twoich nie słyszała –
~~precz~~ – ia precz? Miły Boże. dopiero przed godziną iestem ~~w~~
~~Warszawie~~.. bogactwo iuż dla tego nie znasz krew
nych i przyiaciół – Unikaymy w Łukomskim.

Łuk: Zapewne – zapewne z Grzegorzem

Just: Jakto?

Łuk: Spieszyłaś się do Warszawy, aby go uyrzeć – ~~dawna~~
~~znaioma~~ – nieprawdaż

Just: Wszak było ułożono abym tu przybyła.

Łuk: Jak dawno tu iesteś?

Just: Ponoś więcey niż godzinę.

Łuk: A przez tę godzinkę z kimże przebywałaś?

Just: z Panem Grzesiem tu oto blisko – Miły Boże. dla cze
goż te pytanki – Grzesiu, odezwij się przecie –

Łuk: Nie niechcę słyszeć, ani od ciebie, ani od niego – w naszych stronach wszyscy go nazywali nic dobrego – ale ty Justysiu, ty nazywana Aniołkiem, Barankiem niewinnym, wda tai się z tym urwiszem – to nadto, dobrze mówią: nie wszyst ko złoto co się świeci, umiałaś należycie udawai skromną.

Just: Udawai! Miły Boże! czegoż ieu się doczekała, toż to Łu kasz do mnie tak przemawia!

Łuk: (prawie zydaniem) Może to mnie życie będzie kosztowai – niech się dzieie wola Boża – niewiary z niesi nie zdobam dobrze, dobrze wei go, bądź szczęśliwą – zezwalam – widzi Bóg – bądzcie zdrowi (od.)

Scena 19. Justysia Grzegorz

Grze: Czy zwaryował!

Just: Łukaszu! Kochany Łukaszu – nie słucha – oddala się – Panie Grzegorzu! wy iesteście przyczyną tego nieszczęścia – Spiesz za nim –

Grze: Oho! co to to nie.

Just: Prowadź mnie za nim.

Grze: Właśnie też – tak mu się oczy rozgniły, że teraz byłoby niebezpiecznie w nie zayrzec – no proszę uniżenie iaki mi zuch, że się ni ztąd ni zowąd dochrapał maiąt ku, to iuż nie zna dawnych przyiaciół – prawda że to iest zwyczaiem u nas; ale komu też to tak woło wai – iaki mi ów Chudeusz – Oh! żebym wygrał ter no, zaraz bym zayrzał w ślipie temu zuchowi –

Just: Proszę przy mnie takich wyrazów nieużywai na poczciwego Łukasza - On się myli - iakiś zły duch, szatan - Miły Boże! to się odmieni, to się musi odmienić

Gre: Już się zmierzcha - muszę spieszyć - adieu

Just Jakże zostanę sama nieznaiąc nikogo - ~~niewie~~ ~~dzie~~ gdzież się mam obrócić

Gre: Złapię burę od Pani Gospodyni, żem się tak długo bawiła - adieu, a revoir - (od.)

Scena 20. Justysia sama

Miłosierny Boże! gdzież się obrócę - do Kogoż się udam - nieszczęśliwa sierota - o gdybym iescze miała Matkę (klęka) Matko! czuway nademną.

(w tey chwili błyska, odzywa się grzmot. Dobrucki pokazuie się w drzwiach, zasłona upada

Dzwonić

Koniec Pierwszey Pory

wchodzi bierze za rękę

Kurtyna

Pora Druga

Herbata Tańcuiąca

Komedyo Opera

Osoby

x Hrabia Szczerecki, dawniey Łukasz — lat 27
x Dobrucki Mecenas — " 62
x Bogacki dawniey Robert — " 34.
x Bogacka iego żona, dawniey Pięknicka — " 33
x Justynia — " 23
Staruszkiewicz
Farfacki }
Firfin } Kawalerowie modni
Grzegorz strzelec lat — " 26.
Goście, Służący, Woźny, Dozorcy.

Scena w Warszawie w mieszkaniu Bogackiego R[oku] 1819. Siedem lat upłynęło od pory pierwszey

Teatr wystawia Elegancki Salon, przez drzwi widać wewnętrzne pokoie oświecone — Za podniesieniem zasłony, słychać w drugiey sali granie mazurka który wkrótce ustaie, z prawey strony przy stoliku graią w Faraona Farfacki i kilku gośćmi otoczony, świecy w lichtarzach iuż się dopalaią

Scena 1.

Zapracki. Frifrin i goście

Frifrin gdy ustali mazurek/ Już przecie przestali tańcow teraz wasze żądanie uskuteczniĕ śpiewa przygrywaiąc na Gitarze/

Słuchaycie, słuchaycie proszę
J zważaycie należycie
Krótki iest młodości życie
Krótkie młodości rozkosze
Niech przyzna ochocze koło,
Że ten żyie, kto żyie wesoło.

Chor Że ten żyie — etc —

Frifrin Słuchaycie Panowie mili
Swoboda iest Ziemskim raiem
Szczęście iesteśmy w tey chwili
Gdy iey istotnie doznaiem
Niech przyzna Ochocze koło,
Że ten żyie, kto żyie wesoło

Chor Niech — i t: d:

Scena 2. Ciż i Hrabia w Eleganckim ubiorze, pierwszy Bogacki i Pogaśka. Hrabia z kieliszkiem szampana

Hrabia śpiewa ostatni strofę/ Że ten żyie prawdziwie, kto żyie wesoło — C'est bien, prawda — nic iak wesołość — Co? iescze kochany Faraonik/ stawia/ Czwórma dziesięć dukatów.

Far: Roi et set, Catz e six.

Hrab: Już dziesiąty raz po 10 Dukatów —

przegrywam

Bog: ~~Hrabia przestań~~ (do siebie) ~~Damy już się rozjechały~~ (regarbuje ?) niewdawayąc się z Karpackim, znasz go

Hra: Więc balla. (od)

Bogacka (wchodzi w sukni galowey) Damy się rozjechały (regarbuje Zmo.)

Karpac: Na honor siódma – a więc już dzieci – Pani mówisz, że się Damy rozjechały – przeto czas [i nam] pożegna:

Śpiewka

Na honor przedziwna feta
Jaka Damska Toaleta
Jakie piękności dobrane
Sosiete nie żenowane
Ten wieczorek zaszczyt czyni
Tak uprzeymey gospodyni
Równego przysiągłby m prawie
Dawno nie było w Warszawie (od) (Robert.

Kar: (wstaie) Nie złe (Także służyło szczęście dla Karpackiego –

Śpiewka

Sędzia, poczciwy Jurysta
Baczył przegrał złotych trzysta
Pan Hulacki choć gracz stary
Pusił spleśniałe talary
Kutwoń znany w całem mieście
Przecież przegrał złotych dwieście
Nawet poczciwa babina
Baydulińska Starościna
Zaraona amatorka
Dla nas nie szczędziła worka –
Pan Hulacki choć gracz stary
Pusił spleśniałe talary
Lecz naywiększa gratka nasza
Była z Hrabiego Łukasza

Tria

Swieżi iakby słońce złoto
Sypał garsciami złoto
Niech żyią modni panicze
Oni sieią, a ia liczę – (odchodzą słodzący zabieraią więcy)

Bog: Nasza feta była szarmant

Bogacka (zwestchnieniem) Jak, lecz ileż kosztowała?

Bog: Ile kosztowała? Pierwszy raz słyszę z twoich ust takie pytanie. zkądże się wzięła ta kalkulacya? przecież ty lubisz zabawy, staray się ie urozmaicać, a do mnie należy za nie płacić –

Bogacka (z ostrożnością) Jednak móy dobry przyiacielu, wspólnie to nas oboie obchodzi

Bog: Czyż dla tego żeś mnie swóy maiątek powierzyła? wszakże przez moie zabiegi, i tysiączne spekulacye dziesięćkroć pomnożyłem, gdy przecie gdyraś Dobrucki oddał go tobie

Bogacka Gdybym ciągle słuchała iego rady.

Bog: wszak także odradzał abyś przyięła moią rękę – nieprawdaż?

Bogacka Kochany mężu –

Bog: Te rady teraz podobno skutkuią – od niejakiego czasu stałeś się co raz bardziey dziwaczniejszą, a nawet dla mnie ozięblejszą – Dawniey wybor zabawy, i chęć zniewalania mojego serca, były twoie główne zatrudnienia, teraz trwożysz się lada fraszką, stałaś się obojętną, a ~~nawet~~ żalisz się – O co ci idzie? zkąd pochodzi ta zmiana?

Bogacka Luby przyiacielu. lata upływaią, a z niemi wzrasta żal utraconych chwil szczęśliwych i radosnych.

Bog: Żal chwil szczęśliwych i radosnych albo doznacie całego zmartwienia i nasze dochody tak znacznie pomnożone, tyle moich spekulacyi powiodło się naykorzystniey. Przy naszych zaślubinach piąty rok temu upływa, przyiąłem nazwisko mojego tścia, Pani Bogacka należy do osob dobrego tonu, nasze mieszkanie naygustownieysze na nowym świecie, nasze baliki naywytworniey sze

Bogacka Przyznaię.

Bog: Twoy Ekwipaż ostatnich bielan zanasował wszystkie. Ten magazyn mod szczyci się gdy w nim wybierzesz ubior.

Bogacka O...

Bog: A ieśli kto chce coś wymienić naywytworniey szego w ubiorze mowi, Pani Bogacka tak wystąpiła.

Bogacka Czy tak?

Bog: Czegoż więcey życzysz?

Bogacka Przebacz luby przyiacielu, przebacz. była to chwila roztargnienia utrudzona dzisieyszem przyięciem tylu gości, a potem szczegolnieysze zdarzenie.

Bog: Szczegolnieysze zdarzenie? coż to?

Bogacka Miałam zamiar niewspominać ci o nim Ale gdy niemam zwyczaiu nic przed tobą ukrywać.

Bog: Cóż więc?
Bogacka. Dziś po północy była może trzecia godzina, po tańcu, oddaliłam się na chwilę do mego gabinetu. Chciałam odetchnąć świeżem powietrzem otworzyłam okno na ogród, gdy ktoś stojący na dole obwinięty płaszczem, półgłosem zawołał „Parę słów powiem, chcesz mnie posłuchać" usunęłam się, zamknęłam okno, on iednak wpzód wymówił kilka słów.
Bog: Którz tenszto? przebóg.
Bogacka. Uspokoy się to był zapewne iakiś zły człowiek, ~~iakiś potwarca.~~
Bog: Chcę wiedzieć, iakie to były słowa.
Bogacka. Rzekł „Mąż Pani wdawszy się w tyssiączne spekulacye, często postępuiąc nierozważnie, traci nad poięcie — roztrwonił twóy Maiątek, i kapitały Szczeneckiego, staray się iak nayspieszniey ocalić resztę twey własności, bo może iutro będzie za późno.
Bog: Jakto! Nieprzywołałeś mnie abym ukarał tego potwarcę?
Bogacka. To zdarzenie odięło mi prawie przytomność umysłu. Weszłam do salonu, niewidziałam cię, byłeś między graiącemi. Otoczyły mnie Damy, rozpoczęły się tańce, miałem że wzniecić niespokoyność w tem otoczeniu gronie! — Otóż powód mego roztargnienia, mojey niespokoyności. Cóż ci to móy mężu! drżysz?

Bog: Ja? bynaymniey.

Bogacka Luby przyiacielu, przekonanym ieśteś o moiem do ciebie przywiązaniu, zdołałeś z nieuwolić moie serce. Mimo odradzań Dobruckiego, i wielu osob zostałam two ią dozgonną przyiaciołką, naytkliwszą małżonką; nie żałuię tego; lecz mam prawo mniemać, że zasługuię na twoię zupełną ufność. Powiedz mężu; w iakim stanie teraz znayduie się nasz maiątek?

Bog: Wybornie. Przed chwilą powiedziałaś, żeś słyszała wyra zy potwarcze, a teraz tem pytaniem dowodzisz iż im wierzysz.

Bogacka Przebacz. Nie idzie o moy maiątek, lecz wiedząc że Szwarcechi wszystkie swoie kapitały tobie powierzył...

Bog: Bardzo rostropnie uczyniłaś (powstrzymuiąc gniew) Jeśli chcesz wiedzieć w iakim stanie są iego interesa, natychmiast przyniosę regestra obaczysz, przekonasz się.

Bogacka Nie, nie, iuż wcale niechcę wiedzieć to prawdo zupełnie. Mowmy o czem innem. Nasz racyę, nasza feta była charmant, dziś będzie mówić o niey cała Warszawa. Ale czy nieudasz się na spoczynek od wczora...

Bog: Nie. Muszę spieszyć do lasku w Marymoncie.

Bogacka (zdziwiona) Do lasku? czy nie z powodu kłótni Hrabiego?

Bog: Spodziewam się ukończyć po przyiacielsku.

Bogacka Jak że to było? mogęż wiedzieć?

Bog: Szwarcechi, wiesz o tem odbył ze mną mały wo iaż; podróż ta choć trwała tylko przez kilka miesięcy,

była iedną z nayprzyiemnieyszych; sypaliśmy złotem w Ślą-
~~zku, w Saxonii, w Wiedniu, dla otrzymania sławy~~
~~Narodowey~~ - Każdego Polaka podróżuiącego w niemczech, zagranicą
~~a targować się w oberżach nie maiącego zwyczaiu~~
zwykle nazywaią, "Her Graf" to się niezmiernie Łu-
kaszowi podobało, Służący, a nawet ia odtąd dotrzy-
liśmy, ten tytuł - weszło w używanie z przyzwyczaienia,
a późniey iedni dogadzaiąc iego próżności, inni sądząc
że tak należy nazywaią go Hrabią - Onegday Wie-
trznicki widząc że Emilia walcowała z Szczerzeckim
więcey niż przez kwadrans, a z nim tańczyć niechciała,
zawołał, "Jak szczęśliwy ten Panicz który nabył Hrab-
stwo w Oberży Wrocławskiey - Łukasz to dosłyszał Ktoś i pa... jedyńska

Bogacka Mniemałam że ta kłótnia wszczęła się o ową francuzkę.

Bog: Już ią porzucił.

Bogacka (z uśmiechem) Słychać było że ście wspólnie szczę-
szczali do tey piękności —

Bog: Kiedyś - kiedyś, nim zostałem twoim mężem -
wszak iesteś przekonaną, że odtąd iestem wzorem wiernych
małżonków -

Spiewka

Być piękności wielbicielem
Być grzecznym wszak nieszkodzi
Być płci piękney wielbicielem
Wszak zmienności nie dowodzi.
Na płochość przestań się żalić
Moie serce doświadczone
Można tyleż kobiet chwalić
Przy tym kochać własną żonę

Bogacka Nie wątpię, niewątpię

Boy: (patrzac przez okno) A! otoż moy Karykiel.

Bogacka A Szczerzecki?

Boy: Ziadę się z nim u Strabiny. Jey Stryi ma zostać Radcą stanu. Kto wie czy się nie sklei małżeństwo byłoby bardzo korzystnie i dla ~~niej~~ niej i dla Szczerzeckiego Ona potrzebuie tego pieniędzy, a czy tytuł przydałby się dla tego próżności —

Bogacka O! gdy zginie wtym poiedynku

Boy: Alboż to wszystkie poiedynki kończą się na śmierci to bardziey dla sławy, dla dowodu Zuchowstwa. Bądź pewna, wróci zdrowiuteńki, przecież ia tam będę, ia iego Anioł stróż i Mentor. Do widzenia Hortensyo z sniadaniem nieczekayciе (odch) (Bogacka dzwoni)

Scena 3. Bogacka Justysia

Just: Pani potrzebuie.

Boga: ah! to ty Justysiu — iużeś wstała.

Just: Pani dzwoniła, zapewnie czego potrzebuie.

Boga: Przecież kochana Justysiu nie ty masz posługiwać (uprzeymie zdziwiona) Od trzech dni opuściłaś Pensyą, na którą oddałam cię z Panem Dobruchim, powtarzam ustawicznie że znayduiesz się teraz przy mnie nie iak służąca, lecz iak moia luba przyiaciołka —

Just: Do zgonu niezapomnę, ilu dobrodzieystwami obsypuiesz biedną Justysię. Zawsze pamiętna będzie dla mnie owa chwila, gdy wieczorem zostałam sama w Aleach, wśród burzy, niewiedziałam gdzie nieszczęsna.

mam się udać; potrzegł mnie szanowny Dobrucki zalany łzami, zaprowadził do Pani, dotąd brzmi w uszach moich twoie ~~tak~~ przyiemny, twoie wyrazy, nieszczęśliwa, opuszczo ~~na niezasługuie na los tak opłakany, my będziemy się opiekowaniu~~ zasługuie aby ią kochać, aby mieć o niey Rodzicielskie staranie, y ia za to nie mam posięgu nayczulszey wdzięczności. niemam się oddługiwać wszelkiemi siłami.

Dumka

Komuż to bardziey, ah komu
Mam okazać wdzięczności tkliwey
Przyjęłaś mnie nieszczęśliwą
Dałaś przytułek w tym domu
Bez Oyca, Matki, ubogą
Przyiaciółką zowiesz sierotę
Czemże się odpłacić mogę
Jak wielbiąc Dobroczynną cnotę.

Bo: Ach Justyzen.

Just: Wam winnam więcey niż życie, zachowaliście mnie od zguby, szczęśliwam iesli stanę się godną zyskać wasz szacunek—

Bo: Szacuiem cię, kochamy istotnie, zasługuiesz nato, twoia dobroć, neylepsze serce skromność, pojętność w naukach zasługuią na to — Ah! ileż powinien żałować Szczerecki, że nieumiał cenić tych skarbów.

Just: Nieobwiniam go — iest Bogaczem.

Bo: Przyznaię, a iednak powaby wielkiego świata zepsuły iego serce.

Just — Niestety.

Bo: Ale czemu ~~kochana Justyno~~ od dnia iak zostałeś przy mnie wcale się nieposkarżysz — Za chwilę w gabinecie u kogo nie

będzie, uyrzałabyś Szczerzeckiego, niewątpię że teraz z niey dziesz go rozsądnieyszym, i któwie, uyrzawszy ciebie teraz...

Just: Widziałam go.

Bo: Kiedy.

Just: Na chwilę wsunęłam się tey nocy do salonu, w którym tańczono, ~~za draperyą~~ widziałam go, i tę..

Bo: Kogo?

Just: Tę piękną Hrabinę, z którą ustawicznie tańczył.

Bo: Biedna – twoie oczy.. płakałaś

Just: Niemogłam, niedołałam łez wstrzymać – ale to mi ulżyło, teraz iestem spokoynieysza, o zupełnie spokoynieysza.

Bo: Dobre Dziewczę, zasługuiesz aby sprzyiały ci losy.

Just: Moy los... i czegoż mi niedostaie? iestem szczęśliwą, bo znayduię się przy Pani – Burza iuż przeszła, ~~wyiaśniło~~ [illegible] się i dla mnie ~~iuż~~ Słońce – Pani iest zadowolniona z wczorayszego wieczora – dobrześ się bawiła?

Bo: Tak, dawniey bawiłam się lepiey, swobodniey.

Just: Dawniey. Pani teraz często wspominasz o dawnieyszych czasach?

Bo: Moia Justysiu, iuż 33. lat. – zda mi się że ktoś przychodzi.

Just: Pan Dobrucki

Boj: Tak rano – Cóż go do mnie sprowadza.

Scena 4. Ciż i Dobrucki

Bo: Ah! to ty zacny przyiacielu?

Dobr: Jakto? Pani nie w łóżku? a to cud? to wcale nie po war szawsku, wszak to ~~ieszcze~~ Dopiero wpół do dziewiątey, spodziewa łem się zostać tylko samę Justysię, tę naszą przysposobio ną Córkę, z którą mam pomówić

Just: Ze mną?

Bo: A zatem zostawiam was samych, a tym czasem spocznę cokolwiek po wczorayszey fecie –

Dobr: Za pozwoleniem, gdy Panią widzę, więc wprzód z nią pomówię, co nie długo potrwa. Chciałbym bowiem aby Justysia przed moim odiazdem...

Bo. Wyieżdzasz

Just. Pan odieżdza? kiedy?

Dobr. Dziś

Bo. A twoi liczni Klienci? a twoie sprawy?

Dobr: Oddałem wszystko nowo mianowanemu Mecenasowi Poczciwskiemu; innymu pewnobym nie oddał. Ten zacny Człowiek, tyle iest sumiennym pracowitym, gorliwym zdatnym, a do tego nie interessowanym dla biednych, że ze wszech miar zasługuie mieć tylko Klientów, ile ia Bogu dzięki miałem. Po 33ch latach pracy, czas abym spoczął, spoczynek będzie moią nagrodą. Opuszczam przeto kochaną Warszawę

Bo. Przebóg! Ale przecież nie na zawsze.

Dobr. Wrócę iescze dla ułatwienia nayważnieyszych interessów a teraz spieszę urządzić nowo nabytą maiętność pod Siewierzem, w tamtych okolicach urodziłem się, i tam pragnę spokoynie dni moie zakończyć.

Bo. Opuścić na zawsze naszą stolicę.

Dobr. Znam ią dokładnie, a naybardziey ludzi w niey mieszkaiących. Mało kogo mogę żałować. Mnie zna bardzo wielu, lecz ia trudny iestem w dobieraniu znaiomych

Just. Teraz chciałeś Pan to powiedzieć, co tylekroć powtarzałeś.

Śpiewka

Ja nie szukam znaiomości
Owych wyniosłych Jejmości

Którzy się przez to wsławiaią
Gdy z dowcipem obmawiaią
Mimo ich wszystkie zaszczyty
Jeżeli maią złe serce
Jch dowcip w złości ukryty
Zawsze wyjawi oszczercę.

+

Ja nie szukam znaiomości
Tych co o dobroczynności
Z uniesieniem rozprawiaią
A biedakom nic nie daią
Chcę do znać czystey roznoszy
Widz że niebu milsze zdarów
Dane tajnie parę groszy
Niżli hucznie zło talarów.

+

Niechcę tego znaiomości
Co w każdey okoliczności
Wyieżdża na popis z cnotą
J mieni się patryotą....

Kto chce mieć szacunek trwały
Niech nie głosi swey pochwały
Że cnotliwy niech nie powie
~~Lecz~~ Naród niech go lud takim zowie.

Dobr: Tak, tak, to moia zwyczayna piosneczka, i cząstkę pouczeniem powtórzyłem ią nie raz wobec dziś tak zwanego Pana Bogackiego.

Bo: Przecież on iest moim mężem

Dobr: Ah prawda – Przyznam się że czasem temu ieszcze nie wierzę –

Bog: Ale bądź przekonanym że iestem szczęśliwą

Dobr. Byłaś, nie iesteś nią, a być nią powinnaś – ale na cóż się iuż przydadzą moie rady: odrzuciłaś ię, nazywasz mnie gdyraczem, niechże i tak będzie ~~nieprzyiacielem ... bym gdyrał, moie odwiedziny tyczą się Justysi~~ Zostaw nas, gdyż w twoiey obecności niemógłbym się otwarcie wynurzyć.

Just. Odchodzę – Ale dotąd szanowny móy Dobrodzieiu ię szcze mnie nie uściskał.

Dobr: (całuie ię w czoło) Prawda, trochę iestem roztargniony (całuie ią w czoło)

Just: (Łaskawy opiekunie (całuie go w rękę i odchodzi)

Scena 5. Bogacka, i Dobrucki

Dobr Teraz niech trochę odetchnę.

Bog Cóż ci iest zacny przyiacielu, zdaiesz się być wzruszony

Dobr: Prawda, wielka prawda, zdziwisz się zapewne usłyszawszy co powiem.

Bog: Bez wątpienia usłyszę coś dobrego.

Dobr: Jak to sądzę być nie złym, nawet dobrem; ale swiat – oy ten swiat – Otoż nakoniec tak się rzecz ma; iestem bogaty, lecz przy bogactwie spokoyny, co się rzadko trafia, bo przekonany iestem że moie bogactwo było uczciwie nabyte; żaden grosz nieoblany łzą skrzywdzonego – niemam potomka, moi bliscy krewni niepotrzebuią wsparcia, o zakładach dobroczynnych i biednych niezapomnę – lecz pragnę mieć godnego dziedzica reszty moiey własności, postanowił godnego dziedzica, a tym dziedzicem pragnę aby była cnotliwa Justysia

Bog: ~~Nie przery~~ Co z tym?

Dobr. nie przerywaj łaski swoiey. Daliśmy wspólną ~~Córkę tey rzadkiey dziewczynie, do nadzwyczayney dobroci serca, skromności, do licznych cnot nie mówiąc do wdzięków dołączyła wszystkie talenta.~~ przywyktem uważać ią iak własną Córkę, trudno, a raczey niepodobna abym znią zdołał się rozłączyć, życzę z Duszy widzieć ią szczęśliwą; ieśli zaś moia ręka, moie imie, i móy maiątek dopełni iey szczęścia, będę spokoyny.

Bog: (nieymocniey zdziwiona) Chcesz ią zaślubić!

Dobr: Dla czegoż tak nadzwyczayne zadziwienie, są dziś byś to nieszczęściem być zakochanym w takim wieku. ~~Lecz~~ nie poczytuy mego zamiaru za płochość za narażenie szacunku włosów moich na urągowisko, ~~nie mam prawo mówić, że względem mnie powinnaś być sprawiedliwą~~ mało iuż dni pozostaie mi do życia; chcę iey los utrwalić. Nakoniec, przebacz, pragnę ią z tych mieysc oddalić, aby nie była świadkiem twoiey zguby.

Bog: Móy przyiacielu.

Dobr. Znam i a dobrze ludzi. Hortensyo, przewiduię twoie bliskie zmartwienie. Jeszcze nazwiesz mnie gdyraczem, lecz to iuż raz ostatni. przyydzie czas że powiesz, iż Dobrucki był twoim prawdziwym przyiacielem, i że iego rady były Oycowskie. Ale dosyć. wróćmy do rozmowy o

Kochaney Justysi – Proszę cię bądź moią swatą; powtórz iey to com teraz powiedział – niech szczerze odpowie – jeśli odmówi być moią małżonką, ieśli nie przyimie moiego imienia niech przynaymniey nieodstępuie moiego śmiertelnego łoża, i zamknie moie powieki.

Bog: Zacny przyiacielu – ah: gdyby wszyscy zdobili się twoiemi cnotami – Tak będę mówić z Justysią

Dobr: Jeśli zezwoli nazywać się Dobruczką, dziś iescze opuściemy Warszawę, a w Siewierzu odbędzie się obrzęd zaślubin – Spiesz więc –

Bog: Idę.

Dobr: Czekam w tym pokoiu –

Bog: Za kilka minut /odch/

Scena 6. Dobruchi sam

Ha! stało się – od lat 40tu serce moie tak nie drżało – Dobra Justysia – Coż powie – Czekaymy spokoynie /ogląda pokoy/ Pyszny Salon – Przechodziłem przez inne pokoie, iaka wytworność – I toż to ów móy niegdyś Dependent – W krótce, tak w krótce stanie nad przepaścią – Czemuż ta zacna kobieta została iego małżonką.

Scena 7. Dobruchi Hrabia, Rufin

Hrab: /stawiaiąc na stół szkatułkę z pistoletami/ Ach! ~~c'est vous~~ Monsieur Mecenas – Wieki, wieki iakeśmy się niewidzieli Zapominasz Dobruszu o dawney znaiomości –

Dobr: Homines mutant mores. niespodziewałem się że mnie Pan Hrabia przypomni.

Fiu: Poczciwy gadułka.

Hrab: Prawda, prawda, dawniey słuchałem rad Paińskich, ale gdybym ciągle ich słuchał, musiałbym zostać Kapucy nem. – niech żyią swobodne chwile.

Dobr: niech sobie i żyią – ale iak długo dla Pana żyć będą.

Hrab: Mais toujours je l'espere.

Dobr Jeśli łaska, mówmy po polsku

Hra: Ah pardon – zapomniałem – przyzwyczaienie.

Dobr: Przybywszy z pod Łukowa, nieumiałeś szparkować w ob cym ięzyku.

Hrab: Dzięki Bogackiemu, i moim dobrym przyiaciołom, ledwie minął rok, a iuż mogłem rozmówić się w towarzy stwach nay lepszego tonu.

Fiu Otoż to zdatność, i poięłność niedowierzenia.

Dobr Czy i ten Jegomość należał do ukształcenia?

Hra: Po Bogackim, to moy drugi Mentor.

Dobr: Winszuię, niezazdroszczę wcale, ani uczniowi, ani nauczycielowi

Hra: Papa Mecenas zawsze iednaki.

Dobr To też iest właśnie moią zaletą.

Hra: (do Fiu fiu) Nie może zapomnieć żem mu nie oddał moich Kapitałów.

Dobr Bodaiem się mylił, ale to zpoufalenie, to oddanie się tak zwanemu Bogackiemu.

Hra: Proszę o nim źle nie mówić ~~[illegible]~~, iemu to

Dobrucki Oh! ...

Fiufiu Zapewnie, on się nauczył
żyć modnie, jakie mieć konie
pojazdy, fraki, kamizelki, chustki

Dobrucki Jak miewać w kieszeni pustki.–

Fiufiu w pół roku przebiegł świat
cały, był w Dreznie, Londynie, Pa-
ryżu.– 3 obce języki umie

Dobrucki A swego nie rozumie–

Fiufiu Fechtuje się doskonale
i wie jak piękność ma być cenio-
na.

Dobrucki I jak grywać w faraona.–

winienem moią reputacyą – On mnie obernał zwielkim światem. 26.

Śpiewka

Dobr. On.

Frü: Zapewne – On nauczył iak żyć modnie

Bez uleganiá swobodnie

Jak mówić w dobranym gronie

Jakie mieć poiazdy konie

Grali ~~wszelki~~ kobiercy ~~szpilki~~ chustki

Dobr: Jak miewać wkieszeni pustki

Frü: Kochaiąc szczerze iak brata

W pułroku przebiegł pół swiata

Wraz znim był w Dreźnie w Londynie

Wiedniu, Paryżu, Berlinie

Trzy obce ięzyki umie

Dobr: A swego iuż nie rozumie.

Frü: Nauczył zręcznie fechtować

Zgrabnie iak anioł walcować

Nauczył go Etykiety

Jak ma uwielbiać kobiety

Jak ma być pięknoś cenioną

Dobr: J iak grywać w Faraona –

Hra: A zatem byłoby barbarzyństwem, stać się niewdzięcznym dla tak rzadkiego przyiaciela.

Dobr. Żeby przeto nie zostać barbarzyńcem, żegnam moi Panowie –

Hrab. Nie gniewaj się Papo nie gniewaj. Czemuż nas czasem nie odwiedzasz. Wczora była przedziwna feta, u tysza tem żeś był ~~[illegible]~~ zaproszony, czemużeś nie raczył przybyć.

Śpiewka

Zrab: Byłbyś zachwycon z tey fety
Jak gustowne toalety
Jaki zbiór modnego świata
Słowem: cudowna herbata—

Dobr: Bóg zapłać za wasze bale
Znam Węgrzyna doskonale
Niemoże człek dawney daty
Być kontent z modney herbaty

A prócz tego niebyłbym przyiemnym gościem w domu Bogackiego.

Hra: Znowu Bogacki! Nakoniec abym przekonał że ten za cny człowiek ~~czasem~~ naśladuie surowości szanownego Dobruckiego, upewniam, że dziś niechciał mi wydać z moich własnych pieniędzy bagatelnych 40,000 Złot z których chciałem uczynić malutką przysługę, pewney

dam ~~kawaler stateczny iak mający naytkliwsze serce osóbce~~—

Dobr: Bagatelnych 40,000 Zł. i toż to mówi ów niegdyś skromny i dobry Łukasz—

Hra: (na s) Zawsze Łukasz— ~~insuportable~~.

Dobr: Niechciał dać! iest w tym ważna przyczyna

Hra: Przyczyna!

Dobr: Potwierdza się w tym moie domniemanie— Ale widzę że się gniewasz— Bądź zdrów— Chociaż mam pilny interes do Pani Bogackiey muszę odeyść w tey chwili— O Ludzie— ludzie— (od.)

Zuzin: Moralista— ledwiem się wstrzymał— apropos otrzymaliśmy nowe bilety zapraszaiące. Ten Bogacki iest.

tryumfem Warszawy; ~~wynalazł nową zabawę iest to śnia-~~
~~danie tańcuiące, i dziś daie tę nową fetkę, iako w~~
~~dniu urodzin swey żony.~~ po herbacie tańcuiący, tań-
cuiące śniadanie, to iest arcydzieło - Muszę spieszyć
okurzyć się nie co po tym zawołanym poiedynku (odch)

Scena 8

Hrabia sam

Zawsze iednakowy - lecz teraz mówił z taką mocą -
Miałżeby Bogacki - ale, nie, to być nie może -

Scena 9 Hrabia, i Grzegorz w liberyi strzeleckiey

Grze. Oświadczono mi w przedpokoiu - że tu znaydę Hrabię -
Hra: To ia - czego chcesz?
Grze: Bilet mam oddać w własne ręce Pana Hrabiego Szereckiego.
Hra - Daway.
Grze Oto iest (oddaie bilet)
Hra: Zapewny od Hrabiny.
Grze (na s) Czy się nie mylę - ale tak - Dalibóg to Łukasz!
Hra: (oddala się czyta) wypisać „Wexel który podpisałeś Hrabio, nie
„został wypłacony, przeszedł iuż w ręce innego - a ten nieli
„tościwy lichwiarz w podobnem zdarzeniu żartować nie lubi
„iest to żelazne serce, a ieżli za godzinę nie będzie wy
„płacony, możesz doznać nieprzyiemności„ - Przeklęte zda
rzenie - Chciałem Hrabinie dopomódz, odmówić było nie
podobna - mniemałem że się obeydzie bez pomocy Boga
ckiego - ha! musi mi dać pieniędzy, bo to ważna okoli
czność - Zaczekay odpis natychmiast odbierzesz (chce iść)
Grze: Pan Hrabia nie raczy na mnie rzucić łaskawe oko,

Ftra: Gy... czy... ah tak Grzegorz.

Gre: Ten sam Panie Dobrodz, odmieniłem się od lat siedmiu wrosły mi faworyty, na grzbiet wtarty galony, ale zresztą dawny Grzegorz z Duszą i z ciałem

Ftra Przypominam żeś podobno był markierem –

Gre: Odmieniaią się czasy, losy, okoliczności, stan – Człowiek musi się kierować, markierstwo nie wróżyło mi dobrey kariery, przez całuteńki rok ani iedno ambo nie wyszło dla mnie, co się zarobiło, to wzięła loterya – niestety nawet nie byłem w stanie kupić biletu na przesliczną Sztukę „Człowiek z czarnego lasu" to mnie zrezalwowało opuścić zawód markierski, i starać się o hoynych bogatych Panów – oto moia krótka Biografia.

Spiewka

Byłem w służbie u birbanta
Co w rok zbiory Oyca stracił
Miał renomę Eleganta
Bo długów i sług nie płacił
Przeniosłem się do szlachcica
Sądząc że wyidę z pożytkiem
Nie zrodziła mu pszenica
a więc odprawił mnie z kwitkiem –

Przyiął mnie w służbę artysta
Co ma publiczności łaskawą
Ale z niey mało korzysta
Lepszy Dukat niśli brawo
Przystałem do literata
Co się wcześnie zdziecinniał swoich w sławił
Nie dostał prenumerata
I mnie bez butów odprawił

Przystałem więc do Jurysty
Lecz i ten mi nie zapłacił
Przedał, przez zastawne listy
Przy części prac swoich stracił
Nakoniec chwila szczęśliwa
Do browaru mnie ~~prowadzi~~ przywadzi
Wszak gdzie fabrykuią piwa
(Dziś nayleypiey się powodzi —

J byłbym dłużey pozostał u tego zacnego Paniczka, ale zachciało mi się iaśnieć galonami, i miałem ko-
~~no~~ nor przyiąć służbę u JW^ey^ Hrabiny.

Hra: A więc teraz zostaiesz u Hrabiny?

Grze: Grzeczna Pani, także stawia regularnie na loteryę i często bywa w Teatrze — ale z przeproszeniem Pani Dobrodzieiu i bez iego uwagi, czybym nie mógł zapytać, co się też stało z Panną Justysią?

Hra: Z Kim?

Grze: Z panną Justysią — Śliczna nasz to była, iak iabłuszko już lat siedem iakem ią nie widział — Pan nas przydybał — między Aleami, i posądził że się kochamy, ale słowo daię JW^ci^ Hrabio, że to posądzenie było niesprawiedliwe.

Hra: Czy tak? —

Grze: Ledwo my się widzieli przez półgodzinki, poprowadziłem ią do Kawiarni, gdzie była wobec wielu gości, niecierpliwie czekaiąc na Łuk.. (odmienić się wuita) na JW^o^ Pana — Od tego czasu wcale iey niewidziałem, i niewiem co się z nią stało —

Hra: Pani Bogaćka przychodzi, muszę z nią mówić ~~(idzie)~~ udaj się do mego Kamerdynera w apartamencie po prawey stronie i zaczekasz na odpowiedź. a tym czasem (daie mu Luidora)

Gne: Całuię nożki Pana Dobr: (na s.) Co widzę. Luidor! (głośno) Całuię ~~nożki~~ nożką JW. Pana i nayczuleyszego Dobr: (na s.) Ktoby się domyślił, że to ów Łukasz z pod Łukowa. o tempora, o mores. (odch.)

Scena 10. Hrabia i Bogaćka w gotowym negliżu.

Bo: Ah to ty Hrabio. No. i cóż ten poiedynek.

Hra: Drobnostka.

Bo: Przebóg! czyś ~~[illegible]~~ raniony.

Hra: Broń Boże. Moy przeciwnik niby ieniak chybił musiałem okazać się wspaniałym, niezabiłem go, lecz aby miał nauczkę, dostał cokolwiek w łopatkę. La leçon est souffisante.

Bog: A moy mąż nie był przy tym.

Hra: ~~[illegible]~~ dziś iest nadzwyczaynie zatrudniony, ~~a nawet~~ ~~[illegible]~~ – na prędce obrałem Kupca za secundanta. Ale Pani po balu wcale nie spoczywasz, a na iey twarzy niewidać znaków ~~[illegible]~~ niewczasu, i utrudzenia zawsze świeża, zawsze śliczna.

Bog: Podchlebnik!

Hra: Wieczorek był cudowny, zbiór piękności rzadki, lecz zgasły wszystkie przy pani

Bog: nawet Hrabina!

Hra: ~~Piękna przyznaię – lecz gdyby miała wdzięki, cóż [illegible]~~

Bo: Jakże idzie układ małżeństwa. Stryi zezwala.

Hra: Bez wątpienia – iednak należy bacznie rozważyć wszystkie okoliczności –

Bo: Jakto? czy iest iaka przeszkoda

Ara: ~~Znalazłaby się~~ wprawdzie ~~idzie~~ mnie ~~oto naybardziey~~ ~~że zaślubiaiące Jrabinę iey tytuł niciaiako utwierdziłby tez~~ ~~którego mi nie wszyscy przyznaią.~~

Bo: O cóż więc idzie.

Ara: Chcąc się żenić, trzeba mieć serce zupełnie oddane przy szłey małżące, przynaymniey wchwili ślubu.

Bo: Alboż nie iest wolne czy inna.

Ara: Inna? tak ~~ma fame charmante~~, którą ubostwiam od ~~lat siedmiu~~ Jey cnoty, iey wdzięki, iey rozum — gdybyś Hortensyo chciała wierzyć ile serce moie....

Bo: Rozumiem — powtarzasz dawną piosneczkę o mnie — Więc także powtarzam moią piosnkę, mam męża, i kocham go stale.

Ara: /wst/ Zawsze taka, zawsze ~~Penelope dawna~~, /gtz/ nie gnieway się Pani, zaślubię Jrabinę

Bo: Brawo — a zatem będziem mieli razem dwa wesela.

Ara: Któż ieszcze.

Bo: /~~przypomina mu się wesoły~~/ Nasza dobra Justynia.

Ara: /po chwili/ wszak pono wróciła na wieś

Bo: Dotąd nie: idzie za Dobruckiego.

Ara: Za Dobruckiego — ~~allons vous plaisante~~.

Bo: Zaręczam.

Ara: Jakto? staruszek. Mecenas? ów moralista, ~~który każdemu odpowiada być niesądnym.~~

Bo: Jego zamiary są naysłachetnieysze.

Ara: Naysłachetnieysze? racżey nayśmiesznieysze — Cóż ludzie powiedzą o tym cudackim małżeństwie?

Bo: Ludzie wiele mówili o młodym bogaczu, który poiął cnotliwą Dziewczynę, a teraz mówić będą o szanownym starcu, który daiąc ięy imię, oddaie cały maiątek.

Stra. Przedziwnie.

Bogacki zasięnąć Wszelkie przygotowania balowe, niech zostaną na mieyscu.

Stra: So Bogacki – Spieszę teraz odpisać na list odebrany – a więc – Dobrucki i Justysia narzeczeni – Ciekawym wiedzieć tę osobliwą parę – wesele zapewne odbędzie się po staropolsku.

w białym Kontuszu Pan młody
a w Kubronie Panna młoda
To mi to uczciwe gody
To mi to wspaniała moda (odchodzi śmieiąc)

Scena 11. Bogacki i Bogacka

Bog: (we drzwiach) Śniadanie o pierwszey; ty spiesz po marszałku, by roznosił iak nayprędzey bilety zapraszaiące. (wchodzi)

Bogacka Jaka nowość.

Bog: Wszak dziś twoie urodziny.

Bogacka Ah móy Boże – Mężu.

Bog: (n.) Potrzebuię rozrywki – niech się dzieie co chce.

Bogacka Jesteś wzruszony

Bog: Będą wszyscy nasi przyiaciele, a dla rozmaitości zaprosiłem Pana Staruszkiewicza, który przypomina dawne czasy

Bogacka Lecz móy Mężu, feta po fecie, czy nie nazwą tego zbytkiem –

Bo: WPani znowu moralizuiesz – Czyliż nie mogę uskuteczni 30. co mnie może ~~rozweselić~~ rozerwai?

Bogacka – Jednak.

Bo: Słowem iestem Panem moiey woli, iestem w moim domu

Bogacka (potknięta) w Domu WPana (z miłosnem) Ah! Dobruchi twoie słowa były swiętą nauką (od.)

Scena 12. Bogacki sam

Zginąłem – niema żadney ratunku – przeklenci li chwiarze – przeklęte spekulacye – z początku udawało się, chciałem nagle zyskiwai, rzucałem się na wszelkie Entrepryzy – Otóż skutek – umyślnie zaprosiłem gości aby ieszcze niedomyślano się o moim upadku – może ieszcze dziś – może iutro

Scena 13. Bogacki i Hrabia

Hra: Cóż znowu? feta, po fecie – ~~voila qui est charmant~~ Wybornie Bogasiu, niedozwalasz odetchnai, to dowodzi że fałszywa iest pogłoska, iż twoie interessa zaczynaią iść nieneypomyślniey ~~[illegible]~~ – tim lepiey gdyż właśnie potrzebuię niedobicie pieniędzy.

Bo: (na s.) właśnie wsamą porę.

Hra: Uważam żeś wniedobrym humorze, iakże się to zgadzi z tańcuiącem zniadaniem?

Bo: Ale bo zawsze, i zawsze potrzebuiesz pieniędzy – Czyliż mniemaż że twóy maiątek trwai będzie wiecznie przy takiey rozrzutności

Hra: Co? ty moralizuiesz? a przecież moie kapitały złożone w two im ręku musiały się podwoić –

Bog: Tak, widzę nie pomyślałeś ileś wydał w roku przeszłym

Hra: Tyle co i w zaprzeszłym.

Bog: Dwadzieścia razy, jeśli nie trzydzieści

Hra: Żartujesz.

wypisać

Bog: Mam notatkę w pugilaresie – Przecież zwiedziliśmy pół Europy /czyta/ w Berlinie 5000 luidorów, w Brukseli 4000 talarów, w Londynie 1000 ₤ szterlingów, w Paryżu 18000 franków – To tylko koszta podróży, niedostaje Ekwipaż widowiska, prócz tego dług zapłacony za Pannę Lau rę tancerkę 12000 franków – sprawunki 8000 franków u Wód w Maryenbadzie dług honorowy Faraona 700 Dukatów, a za powrotem do Warszawy 12 obiadków przyjacielskich w Bagateli, każdy po 3000 Złot.

Hra: Dosyć, dosyć ~~[illegible]~~ Koniec końcem muszę ci wyjawić com chciał utaić przed tobą – Dziś w tey chwili muszę mieć pieniądze, bo mi zagrożono ~~grzywną~~ więzieniem

Bo: Wielki Boże!

Hra: Jakże? i ty jeszcze odmówisz.

Bo: /n:/ Tego tylko niedostawało /głośno/ Nierozsądny, zapewne weksel

Hra: Trzeba – muszę zapłacić

Bo: Łatwo to wymówić – ale – czyby nie można do jutra –.

Hra: Niepodobna – Mój wierzyciel ma kamienne serce.

Bog: Szaleńcze! jak można /spostrzega we drzwiach służącego/ aha – odpowiedź na list za chwilę wrócę /wybiega/

Scena 14. Hrabia, Justysia

Hra: Niepoymuię co mu się stało. co mam o tem sądzić (spostrzegaiąc Justyzię) Justysia!

Just: Tak iest Mci Szczeszcki. Justysia którą słyszysz i widzisz raz ostatni.

Hra: (wzruszony) Jey głos przyiemny nie zmienił się wcale iescze pięknieysza.

Just: Rozkosze stolicy może Panu niedozwolą przypomnieć że iestem iego krewną.

Hra: Przypomnieć. Ah nie, luba Justysiu, zawsze byłaś obecną moiemu sercu ~~choć cierpliwości nas rozdzieliły, ale dawne uczucie istnieie dotąd~~ Albož to moia wina žeś niechciała abym cię nazywał moią przyiaciołką

Just: Przyiaciołkę? Biedna sierota przyiaciołką młodego bogacza

Hra: Bogacza? Uważam że bogactwo ma niezmierną władzę nad sercami, chociażby naycnotliwszemi ~~Bogactwa Dobrackiego mając być większe od moich. Będzie tedy wesele. winszuię~~ i chociaż ta para iest szczególna iedyna, ~~wcale nowego rodzaiu, iednak winszuię~~ spodziewam się że przecież zaprosisz mnie na gody, a ia przyrzekam wywdzięczyć się wzaiemnością.

Just: wzaiemnością?

Hra: Zapraszaiąc was na moie wesele.

Just: Pan żenisz się?

Hra: ~~Oh! une superbe mariage~~ Tak Hrabina, która wczora znaydo

wała się tu na herbacie.

Just: Z którą Pan całą noc tańczyłeś

Hra: (zdziwiony) Widziałaś?

Just: (ze łzami) Bądź zdrów Panie Strzecki, na zawsze, na zawsze.

Hra: Co mówisz Justysiu?

Just: na zawsze (odch)

Hrab: Niezawodnie — ta chwila przywróciła pamięć naymilszey rozkoszy niedoznaney iak przyiemna, iak wymowna —

Scena 15 Hrabia i Bogacki

Bog: Czekaią na ciebie, ktoś chce mówić koniecznie.

Hra: Coś okropnego przeczuwam (odch)

Bo: (sam) Już mi się zdaie że iestem otoczony woźnemi — a nawet! okropna myśl — to mieysce zbrodni, to mieysce (pada na krzesło)

Scena 16. Bogacki i Dobrecki

Dobr: Lękam się — ta skromna dziewczyna, może nie dobrze zrozumiała iakie mam zamiary — Co widzę to On, iak że zniosę iego obecność.

Bo: (wstaiąc) Pan Dobrecki u mnie.

Dobr: Uspokóy się Mć Panie, nie przychodzę do niego.

Bo: O zapewnie, odwiedzić swą przysposobioną Córkę — tak, tak, bo w tey chwili nie podobna abym był w stanie z nim mówić — usprawiedliwiać się i...

Dobr: Powtarzam że nie przychodzę do Wpana; nie potrzebuię żadnego usprawiedliwienia się, bo wiem może lepiey niż sam Wpan w iak okropnym teraz znayduiesz się stanie —

Bog: Okropnym?

Dobr: Nayokropnieyszym — Ja to niepoznany wczasie moich przestrzegłem zacną Hortensyą o iey bliskim niebezpieczeństwie.

Bo: Nie lękałeś się...

Dobr: Nigdym się nie lękał mówić prawdę — Siedm lat upłynęła, iak oświadczyłem że grasza w moim domu cierpieć nie mogę; lecz ze i po tém zdarzeniu odtrącałeś odemnie zbawienne rady, lecz odrzuciłeś ie zpogardą — Ująłeś serce moiey przyiaciołki, i stałeś się sprawcą iey nieszczęścia; omamiłeś młodzieńca nie maiącego doświadczenia, i on rad moich nie słuchał, oddał wtwoie ręce ogromny swóy maiątek, chciałeś go pomnożyć, lecz nietrzymałeś się drogi uczciwey, a tak wszystkie twoie zamiary, wszystkie wybiegi upadły — stoisz nad przepaścią, w którą w krótce wpadaiąc, pociągniesz za sobą dobrą kobiétę, i niegdyś poczciwego młodzieńca —

Bo: To nadto — Niepowinien ném znosić podobnych wyrazów wmoim domu

Dobr: Ja iestem wdomu Hortensyi, i to raz ostatni — biédna kobiéta — otóż i Ona.

Scena 17 ciż i ~~Justynia~~ Bogaczka

Dobr: No, i cóż moia zacna przyiaciołko

Bogaczka: Widzisz łzy w moich oczach, a wnich szukay odpowiedzi.

Dobr: Te łzy, są łzami radości — a zatem dobra Justynia zezwala

Scena 18. Ciż i Justysia w podróżnym ubiorze

Dobr: Ten ubior dowodzi żeś się w podróż wybrała – czy ze mną?

Just: Zacny Dobroczyńco – Oycze! poświęcam się szczęściu twoiemu –

Bogacka – Lube Dziewczę, twoie cnoty będą nagrodą przeszłych cierpień

Just (cału(ie) ią w rękę) Pani –

Bogacka Kochana Justysiu

Just: (do Bogackiego) Pan raczysz…

Bo: Bez pożegnania – życzę szczęścia (Dobruski i Justysia ieszcze po kilka razy żegnaią się z Bogacką i oddalaią się)

Bogacka Stało się – iuż niemam przyiaciela, niemam przyiaciołki, znikło całe moie szczęście, znika iedyna pociecha.

Stużący (wchodzi) Goście zaczynaią się ziezdżać, i muzyka przybyła.

Bogacka A ia ieszcze nie ubrana.

Bo: Spieszę (Chce iść, lecz zostaie wstrzymany widokiem Hrabiego)

Scena 19. Ciż i Hrabia wybladły

Hra: Przeboy. zginionym

Bogacka Cóż to iest?

Hrab: Woźny i Dozorca iuż są, ratuycie mnie, albo zaprowadzony będę do…

Bogacka Mężu zapłać natychmiast – prze(z)cież maiątek Hrabiego.

Bo: Jego maiątek, niema nic.

Bogacka Wielki Boże.

Hra: Co słyszę? iakto? nic.

Bo: Jego marnotrawstwo, iego zatopienie się w rozkoszach, w włazłam nic nie zostało –

33

Bogacka Więc należy ratować przyiaciela, wypłać mu ile gwałtownie potrzebuie z mego maiątku. X

Bo: Z twego maiątku (skrzyknie) nie mago.

Bogacka Przebóg!

Bo: Ciszey; ani słowa – Goście przybywaią, nie należy okazywać trwogi – ieszcze może się wszystko załatwić. X

Scena 20. Starzykiewicz Siufin Gasłacki i goście

Staruszkiewicz Niemogąc się doczekać gospodarstwa Dobrodzieiów, sami zaczynaymy (zaczyna Polonez który ciet odbiany, wszacie tańców Bogacki i Hrabia są bardzo niespokoyni w końcu tańca Staruszkiewicz staie wpośrodku z kielichem)

Staruszkiewicz Według zwyczaiów naszych przodków wnoszę... Kochaymy – (gdy wypiia kielich wchodzi woźni z Dozorcami)

Woźny (w Imieniu prawa. Łukasz Szczerzecki i Robert Bogacki maią udać się za mną.

(Bogacka upada na krzesło, ante grono tworzy się stosowny obraz, zasłona upada

Koniec Drugiey pory

Pora Trzecia

Kradzież

Melodrama

Osoby

[illegible] Prezesowa Dobrucka ——— lat 30
Wilk. Łukasz Szczerecki ——— 35
[illegible] Hortensya dawniey Bogacka — 41.
[illegible] Julia Garderobiana Prezesowey.
[illegible] Grzegorz ——— 34.
WT. Dozorca
[illegible] Weteran

Scena w Warszawie 1827 r.

Osim lat upłynęło między drugą i trzecią porą.

Teatr przedstawia widok mostu między Warszawą i Pragą - Zima - Noc -

Scena 1. Łukasz sam wynędzniały w surducie wytartym

Nie zdołam iść daley — łzy mnie opuszczaią —
Nędza głód ach zasłużyłem, zasłużyłem na to
Zniknęło szczęśliwe życie odstąpili obłudni przyia
ciele gdybym przynaymniey na osłodzenie srogiey mo
iey niedoli mógł przywieść na pamięć iaki dobry uczy
nek — iaki dobrodzieystwa świadczone nieszczęśliwym
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] — niestety — nic podobnego przypomnieć
sobie nie mogę — nagle, niespodziewanie zbogacony
rozsiewałem złoto — lecz któż z niego korzystał?
rozpustna młodzież — obłudni spekulanci —
Gdybym w czasie mego bogactwa wsparł iako
ty biedne nędzne, gdybym ustalił los iakiey
nieszczęśliwey sieroty, teraz udałbym się do nich —
Kto biednych wspiera, Bogu pożycza — nie, nie osu
szyłem żadney łzy wylaney z oczu cierpiącego człe
wieka; wszystkie przeto drzwi są dla mnie zamknięte
wszystkie serca wyzute z litości — iestem tułaczem
i sprawiedliwie tułactwo stało się moim udziałem
słyszałem w oddaleniu muzykę balową — wesołą się

tam iakaś uczta – muszą to być zacni sumienni, spokoyni
szczęśliwi ludzie. – I iam się kiedyś podobnie weselił – a teraz –
precz! precz okropne wspomnienia! Roberci. Roberci!
ziarazż obłudą opanowałeś serce moie, iak zręcznie kie
rowałeś wszystkiemi moiemi krokami aby wydartszy mnie złoto
postawić mnie nad przepaścią – Od trzech lat iększysz
w kaydanach, lecz przecież masz chociaż okropne
lecz pewne schronienie, głód ci nie dokucza – gdy ia
niewiem gdzie mam spocząć, czyim się zasilić. Gdybym
szukał służby – Przeboy! ten którego zwano Hrabią,
mógłżeby przepędzać dni i noce w przedpokoiu. Hara
tem się umieścić w iakim biórze, lecz uczą się na prędce
obcych ięzyków, w obyczystym kilka wierszy do seanu na
pisać nie mogę – Gdybym się udał w mieysce rodzinne.
ah! iakżebym został przyięty od tych którzy mnie zna
li skromnym młodzieńcem, a gdy mi los sprzyiał
wstydziłem się wpośród nich przebywać – zostaće
praca, i ta mi powodz niezdoła – osłabiony od roku
czuię iż z każdą chwilą siły mnie opuszczaią.
(bić zegar iedynastą, tylkirazy odzywa się gniekotka)

Zamkowy zegar uderza iedynaście, szczęśliwi ludzie,
spoczywaią spokoynie, a ia tu dręczony głodem
i zimnem, reztę nocy przepędzać muszę –

34a

Nie zdołam iść dalej, siły mnie opuszczają XX nędza głód XX ach zasłużyłem zasłużyłem na to XX Znikło rozkoszne życie XX odstąpili obłudni przyjaciele XX jestem tułaczem i sprawiedliwie tułactwo stało się moim udziałem XX. — Weselą się tam jak w świata, szczęśliwi ludzie — i jam się niegdyś podobnie weselił. — O Robercie — Robercie, wydarłeś moje złoto i postawiłeś mnie nad przepaścią — Ty od trzech lat jęczysz w kajdanach, lecz przecież masz chociaż okropne, ale bezpieczne schronienie, głód ci niedokucza, gdy ja niewiem gdzie mam czem się posilić — czuję że z spoczęć [?] każdą chwilą siły mnie opuszczają XX Zamkowy zegar uderza jedynastą — szczęśliwi ludzie spoczywają spokojnie, a ja tu dręczony głodem i zimnem resztę nocy przepędzać muszę. —

Scena 2. Łukasz i Grzegorz

Grze: (we frraku i surducie) [illegible] śliczna gratka, ta noc może bydź dla mnie naykorzystnieysza. – Lecz samemu trudno się narażać – Odwiedźmy Sprawnickiego, który mieszka w lichym dworku nad wsią – w dzień trudno go zastać, teraz pora nayspósobnieysza, iest to człowiek z charakterem, żadnego nieustraszaiący niebezpieczeństwa – Kto tu iest?

Łuk: Człowiek, i dość na tem (stoi odwrócony)

Grze: Ten głos iest mi znanym, kto zacz mój braciszku?

Łuk: Dla czego?

Grze: (przypatruie się) Daliboq, to On

Łuk: Kto?

Grze: Cóż u licha, niepoznaiesz mnie. Towarzysza młodości Grzegorza

Łuk: Wielki Boże! gdzież się skryię!

Grze: Panie Łukaszu! czyli Mu Hrabio, cóż tu porabiasz – wszak to blisko północ – mów kaducznyeli cza. pu ste. Czy wracasz z maskarady? Ale dziś niema żadnego widowiska – odpowiedz precz. niewidzieliśmy się od lat 8iu

Łuk: Więc wiesz o moich nieszczęściach

Grze: Słyszałem cokolwiek – Panie przeszumiało wszystko – tak to bywa na świecie dziś suto, iutro licho. Oho! mnie się nieco lepiey powiodło; poznałem się na moiey godności, uczułem ile posiadam zalet, i przestałem służyć. Ano, zamyśliszże mi wygrać temu? bo, niepoczciwa fortuna wtey mierze zawsze była dla mnie macochą. Rzuciłem się do ważnieyszego zatrudnienia, czasem nie źle mi się

powodzi- Dawniey widziałeś mnie w kusyię Spencerku potém w liberyi, teraz mam elegancki frak i surdut, dawniey iadałem wprzedpokoiu, lub pod konikiem, teraz usługuią mi garsony restauratorskie- dawniey byłem nayszczęśliwszy wdrapawszy się na paradis, teraz zaymuię wteatrze krzesło.

Luk. Lecz cóż tu robisz otey porze.

Grze: Mały interesik- Chciałem odwiedzić dobrego przyiaciela lecz gdy ciebie spotykam...

Luk. Co!

Grze: Może się gniewasz że mówię poufale, ty, wszakże to po dawney znaiomości; fortuna kołem się toczy dobrze to mówią, Nie raz iaśnie zgaśnie a mospanie zostanie- Otóż tedy.. oczemże mówiłem- a- chciałem odwiedzić dobrego przyiaciela.

Luk. W nocy!

Grze: Tak, tak, iest to wtaimniczony nocny przyiaciel, doświadczony, zuch, chwat, lecz gdy niespodzianie spotykam ciebie, odzywa się w mem sercu dawna przyiaźń; chcę się okazać uczynnym dla mojego Ziomka, i zaprowadzę cię na mieysce oner tego.

Luk. Co to ma znaczyć!

Grze: Założę się, że niemasz gdzie nocować

Luk. Niestety

Grze: Otóż widzisz trzeba temu zaradzić.
Łuk: Jakto?
Grze (cicho) Do moiego planu on mi się lepiey może przy-
dai iak Sprawnicki (głośno) udamy się do wygodnego
mieszkania na nowym świecie, które teraz iest
naymodnieyszem w naszey stolicy. Mieszka tam od
dwóch dni pewna Pani przybyła z nadgranicy ~~Hiszp~~ /Węgie-
kiey
Łuk: Cóż to do mnie należy?
Grze Zaraz, zaraz, powoli, powoli. Ta Pani iest co się
zowie bogata, wywiedziałem się o stanie iey inte-
resów od iednego z iey służących. wszystko iuż ura-
dzono, wszystko przysposobiono, weydziem spokoynie,
obaczysz iak te odwiedziny staną się dla nas korzystne.
Łuk Nierozumiem.
Grze Zrozumiesz na mieyscu. daley Panie Łukaszu
Łuk: Nie.
Grze. Ey będzieiz żałował.

Scena 3. ciż i Weteran

Wet: Co tu robicie moi Panowie?
Grze Albo co
Wet. Zakazano włóczyć się po nocy.
Grze Jednak.
Wet Żadney wymówki. proszę cię oddalić, albo weźmę
was z sobą.
Grze (cicho) Czy wolisz póyść z nim czy ze mną.

Łuk. Boże! cóż mam czynić!

Grze: (cicho) Czeka nas ciepły pokoy, i wszelka wygoda –

Wet. no Daley –

Grze: (biorąc Łukasza pod rękę) Idźmy, Idźmy, nie gniewaj się na nowy Pani – (odeyść)



Scena 4.

Pokoy porządnie umeblowany w środku drzwi do ogrodu z prawey do Gabinetu, z lewey ogólnego weyścia. Na ścianie duży portret Dobro[illegible]kiego w mundurze obywatelskim z gwiazdą i wstęgą Orderu St. Stanisława)

Prezesowa i Julia (wnoszą świecę)

Pre: Na którą godzinę iutro poczta iest obstalowana?

Juli: Na czwartą zrana.

Prez: Oddal się moia Julio, ieszcze mam parę listów napisać – zawołay do mnie nową garderobianę, która czeka od dwóch godzin, a ieszcze nie miałam czasu z nią mówić – Za półgodziny udam się do spoczynku.

Julia Czy JW Pani iuż postanowiła przyiąć tę garderobianę;

Prez. Na twoie mieysce gdy mnie opuszczasz kochana Julio.

Julia Ach gdyby moia chora Matka niewymagała moiey obecności, moiey pomocy, nigdybym się nieoddalała od JWey Pani – iest to wielka ofiara Pani iesteś tak dobra dla służących, tak litościwa dla nieszczęśliwych, że łzami opuszczam tak Łaskawą Dobrodzieykę

Pani przecież pozwolisz abym kiedy uściskała iey nóż-
ki, iak wrócisz do Warszawy.

Prez. Jak wrócę do Warszawy – ah moia Julio, to nieprędko
nastąpi.

Julia Jakto! tak bogata Pani, i niechce Warszawy często odwiedzać.

Prez: Postanowiłam długo mieszkać na osobności, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~, które przywodzić mi będzie pamiątki
moich lat dziecinnych, gdziem się urodziła, gdziem
się wychowała, gdziem poznała... ah nie mówmy o tem
Warszawa nie tyle ~~[illegible]~~ ma dla mnie powabów

Julia Jak szczęśliwa ta nowa garderobiana, że Pani będzie
towarzyszyć – Jednak osoba nieznana...

Prez. Pan Zacniewski dziś mi ią polecił, a polecenie tak
szanownego człowieka powinno być ~~uważanem~~ dostatecznym od
dal się; Obudź mnie o godzinie trzeciey, pamiętay o samey
trzeciey.

Julia Niezawodnie Pani ~~Dobrodziko~~

Prez.

Scena 5. Prezesowa sama

~~Jutro tedy obaczę te luby mieysca~~ jutro oddychać bę-
dę tem powietrzem, które mnie ożywiało przez pierwsze
lata życia moiego. Tam serce moie pierwszy raz ~~miłością~~
~~naymilszem uczuciem~~ zostało przejęte, a owa chwila do
tąd – niestety – piętnaście lat upłynęło, a przecież zda
ie się że widzę wszystkie mi niegdyś drogie istoty –
Dobruchi – Czcigodny mężu, nayłepszy, naycnotliwszy z

budzi, przebacz. przebacz że dotąd to serce doznaie dawne
go ~~wzruszenia~~ uczucia (patrząc się na portret) Twoy obraz iest
swiadkiem, iż pamięć twych cnót i dobrodzieystw umiem
cenić - lecz przebacz, że teraz postradawszy ciebie, wol
na od swiętych slubów, przypominam to co mi było
~~naydroższem~~ ~~twemsercem~~. Obłąkało się twe serce, nie
litościwie wynagrodziłeś moie tkliwe przywiązanie,
a iednak myślę o tobie w tey chwili - Nieszczęśliwy.
Cóż się ztobą stało - Zacniewski ~~przyrzekł że mi do~~
kładnie opisży powodzenie Łukasza, lecz niechciał
tego uczynić w Warszawie - Za kilka dni przyiedzie
do mego nowego mieszkania - iakaż iest przyczy
na tey odwłoki - Może lęka się aby zostaiąc wstolicy,
niebyła otoczoną mnostwem wielbicieli żądaiących
moiey ręki, a bardziey mojego Maiątku - ah. bądź
spokoyny - wdowa cnotliwego Dobruckiego, albo
na zawsze zostanie wdową, albo tylko ten który
pierwszy - ~~Przebieg~~ niemyślmy o tem -

Scena 6. Taż Julia, i Hortensya

Julia Otóż iest ta nowa gardenbiana

Prez Dobrze, przysuń krzesło, i oddal się (Julia stawia krze
sło i odchodzi)

Scena 7 Prezesowa Hortensya

Hor: Przychodzę JW^ Pani..
Prez: Pan Zacniewski polecił mi ~~spatniewsy~~ Co to iest?
Przebóg.
Hor: ~~przerzykisu~~ Sprawiedliwy Boże.
Prez: Pani Bogacka.
Hor: Justysia. Justysia. to ty — ah przebacz JW Pani —
Prez: Ah! tak Justysia, zawsze dla ciebie Justysia — zawsze ta sama która tobie winna ocalenie honoru, tobie winna szczęście, i ten maiątek którego teraz iest własicicielką — ~~Ciebie to widzę.. w iakimże stanie!~~ tyż to przybywasz szukać u mnie służby — ~~przebóg~~ Boże! ta bladość — uspokoy się ~~uspokoy się~~ droga przyiaciółka — iesteśmy same —
Hor: Pani — Justysiu — droga przyiaciółko.
Prez: Zawsze — zawsze ~~kuzyneczku~~
Hor: Ah! od ośmiu lat pierwsza chwila rozkoszna.
Prez: ~~siadaj sadza Hortensya~~ Jakże twoia nieszczęścia
Hor: Są okropne — czyliż niesłyszałaś o mnie.
Prez: Od ośmiu lat ciągle mieszkaiąc o mil kilkadziesiąt od stolicy, mało z nią mieliśmy związku! ~~Zacny móy mąż zaięty uszczęśliwieniem swych włościan, a ia dziełkiem iego wieyskie zatrudnienia~~ niewyieżdżaliśmy z domu naszego — Dobrucki niezy[ł] ~~oczy~~

abym miała iaką wiadomość o tym, który mnie opu
ścił. — Ty Hortensyo ani iedney litery nieraczyłaś mnie
przesłać; rozumieliśmy że twoy mąż zakazał abyś o
nas pamiętała — otoż powod żeśmy niewiedzieli co się z
wami stało — Onegday przybyłam do Warszawy, na
tychmiast dowiadywałam się o tobie, i nikt mnie
z pewnością niemógł uwiadomić; własnie wtey chwili
chciałam pisać list do inney dawney znaiomey, aby
koniecznie starała się dowiedzieć gdzie iesteś —

Hor: Ten ubior — ta żałoba...

Prez: Jestem wdową.

Hor: O czcigodny Dobruchi wszystko się sprawdziło, coś
przepowiedział — niesłuchałam rad twoich, i uległam
nayokropnieyszemu nieszczęściu — mąż móy wdawszy
się w ryzykowne spekulacye, lubownik rozrywek, zbyt
ku, chciał iaśnieć przepychem za cudze pieniądze
postradał wszystko co było moią własnością, iuż
z nością wielu łatwowiernych powierzaiących mu
swoie maiątki — Opuściliśmy wspaniałe miesz
kanie, sprzedano nasze kosztowne sprzęty, lecz
byłabym iescze szczęśliwą, mogłabym przestać na
mierności, gdyby Robert chwycił się pracy stoso
wney do swey zdolności — niestety! chwycił się

występnego rzemiosła – mamże wyznać… lecz przed
tobą niemam taiemnicy – wszak wiedząc o niey..
zfałszował wexle – od lat trzech okuty ięczy w
więzieniu. Zostałam opuszczoną bez żadney pomo
cy, bez przyiaciela. Kto mnie znał dawniey, kto
bawił się w domu moim, nawet kto doznawał moich
dobrodzieystw, unika odemnie. Miałam że doniesć
Dobruckiemu o moim opłakanym losie, boiąc
się iego wyrzutów, przemogła chęć pisania do ciebie
droga przyiaciołko. Pracowałam na utrzymaniu,
aby niedoznać głodu – wczoray przypadkiem Za
cniewski wszedł do mego nędznego mieszkania
dla ~~odstalowania~~ zamowienia roboty – wdał się zemną w rozmo
wę, radził przyiąć mieysce przy iakiey szanowney
Damie, i wskazał mi imie Prezesowey Dobruckiey,
lecz niemyślałam że to iest moia naymilsza Justyno.

Prez. Dziwi cię ten tytuł. – móy zacny małżonek
mianowany Sędzią ~~ponownie piastował ten szanowny~~
urząd z całą gorliwością poczciwego obywatela
zieднał szacunek wszystkich mieszkańców po
wiatu, był powszechnie wielbiony, i nazywany
wzorem poiednawców – lecz to razy godząc obywateli

Łożył część swego maiątku, aby nie krzywdził wdowy Sieroty, nieszczęśliwych, którzy ulegaiąc przepisów prawa musieliby cierpieć — Ta gorliwość, cnoty sprawiedliwego, czynnego i poczciwego Urzędnika, zwróciły uwagę miłościwego Monarchy. Ozdobił go wstęgą, i mianował Prezesem — lecz nie długo cieszył się tym ~~dowodem łaski~~ Nayiaśnieyszego Pana ~~mianowanie~~ otrzymał na kilka dni przed zgonem, i dla tego nie wszyscy iescze wiedzą o tytule iaki i na mnie spłynął.

Hor. Oycigodny — szanowny.

Prez: ~~Na pierwszy~~ Panie Hortensyo — ...

Hor. Oh tak — to On — zdaie się przemawiać do mnie, nawet w tey chwili powtarzai owe Oycowskie napomnienie, które tylekroć słyszałem z ust iego, a z których niestety nie umiałem korzystać —

Prez. Oddal przykre wspomnienie przeszłości — Jesteś maiętny, ty zostaniesz przy mnie, ~~na niczem ci zby wać nie będzie~~, masz prawo równe do moiego serca, iak i maiątku, iest to dług święty — Jutro o czwartey opuszczamy Warszawę — Kupiłam maiętność pod Łukowem, w okolicy gdzie m się rodziła — pieniądze tu leżą (wskazuie na stolik) Jutro wieczorem iesteśmy w Łukowie. Obaczę

owe lube mieysce, gdzie żyli moi Krewni, ten zagon który niegdyś był całem dziedzictwem Łukasza, iest teraz moią własnością,

Hort: Łukasza? — nie śmiam o nim wspomnieć —

Prez: Cóż i ia? Przez cały czas pobytu naszego w Siewierskim nie dał znać o sobie — może pamięć o mnie... może iakie inne okoliczności /spochwiła/ Mnie niewypadało zasięgać o nim nowin a przynaymniey mój nieboszczyk Mąż — poymuiesz? może nawet był zazdrosnym — wszakże i nayeno[illegible] ludzie maią niektóre słabości, które szanować należy —

Jutro wpodróży opowiesz mi wszystko o Łukaszu — wszakże ią teraz wolną — chociaż czuię iżem była winna nayśkliwszey wdzięczności Dobrodziejowi dopełniwszy swiętych obowiązków czułej przywiązaney żony, serce moie może teraz się wrócić do żywości w tym uczuciu, iakie ie niegdyś napełniały — Ale iuż północ, potrzebuię spoczynku, gdyż za kilka godzin wyieżdżamy /dzwoni/

Julia /wchodzi/ Co Pani rozkaże?

Prez: Uday się na spoczynek, Ja Pani przy mnie spać będzie.

Julia /cicho/ Jako? Pani zezwalasz nieznaiącej tey kobiety?

Prez: /bierze świecę/ Powtarzam, uday się na spoczynek, a

pamiętay aby drzwi były dobrze zamknięte. Obiedz nas wpół do czwartey (Do Flatenius) Jdz zamknę Kocha na przyiaciołko — (odchodzi do gabinetu)

Julia (sama) Kochana przyiaciołko. coś szczegilnego Podobno żadna garderobiana tak prędko niepozyska ta zaufania swoiey Pani (odchodzi ze swiecą, niemozapalną)

Scena 8. Grzegorz. Łukasz

(Słychać ciche otwieranie)

Grze: (pokazuie się) Swiatło zniknęło — więc niema nikogo (Do Łukasza za drzwiami) tylko ś smiało — tu czeka nas wyśmienity nocleg.

Łuk: (wchodząc) Gdzieżeś mnie przyprowadził. gdzież ie steśmy. czemuż nie weszliśmy zwykłemi drzwia mi. lecz iak mi się zdaie przez ogród

Grze: Co cię to obchodzi ktżredyśmy weszli, dosyć na tem że iesteśmy tam gdzie nam być trzeba (Grze: o Krzesło) Oho. Meble nieuprzątnięte, nieutłoby się narobić hałasu —

Łuk: Mów, gdzie iesteśmy, chcę muszę wiedzieć —

Grze: Oto kiedy chcesz koniecznie iesteś wmieyscu w którem ukończą się twoie nieszczęścia —

Łuk: Jakto?

Grze: Tu mieszka od wczora pewna szlachcianka, przy była ze wsi, ciepła wdówka —

Luk: Po cóż my do niey?
Gre: Tylkoż cicho, nie bądź tak porywczy, dowiesz się wkrótce (dobywa mała latarkę) teraz należy do tłaczenie obeyrzeć całą porzyczę, a nadewszystko wiakim stanie są drzwi i Okna – aby w każdym przypadku zapewnić sobie bezpieczeństwo, a chociaż iuż byłem uwiadomiony o wielu okolicznościach tego domu, iednak osobista oględ znośić niezawadzi
Luk: Przez miłość Boską, wytłomacz się co znaczy ta mowa.
Gre: Zaraz, zaraz, zwolna (oględa się i spostrzega portret, cofa się) Oho! do licha –
Luk: Co się stało?
Gre: nic, nic, iakaś straszna figura – tfu – przeląkłem się co kolwiek.
Luk: (patrzy na portret) Sprawiedliwy Boże.
Gre: – Nie krzycz. czyś oszalał.
Luk: Ten wizerunek – to On – ah tak, to On, ponawia przepowiednią mojego nieszczęścia – wstrzymay się cieniu szanowny, twoia obecność wtey chwili zgon móy przyspieszy.
Gre: Cóż znowu za romantyczność. czego u licha śmierci wspominać – Daley, nie traćmy na próżno drogiego czasu. spostrzegłem rount przechodzący z kwarechiey ulicy – trzeba się śpieszyć – tu w tym oto

Atolinu spoczywa 400000 złotych, w prześlicznym złocie holenderskim — o tem cięźkie wozora widziałem —

Łuk: ~~Ah! czegoż się dowiaduię, o czem się przekonywam~~

Ah! iaki zbrodniczy podstęp.! Niewiedziałem kto zaymuie to mieszkanie, niewiedziałem po co mnie tu przyprowadziłeś — Serce moie przeczuwało iakieś nowe nieszczęście, ten wizerunek prawie pozbawia przytomności umysłu lecz nie — Owszem wspomnienia Dobrego ożywia mnie, nadaie siły do ukarania Zbrodniarza — Uchodź nędzniku natychmiast, opuszczay to mieszkanie, a ieśli się dotkniesz pieniędzy, o których wspomniałeś, wprzód moie życie wydrzeć musisz —

Gre: Kochany Łukaszu, uspokóy się, Bóg z tobą, do czegoż te odgróżki, pomiarkuy się tylko, rozważ w iakim ieśteś stanie, wspomni ieszcze raz 400000 Złotych to nie żarty.

Łuk: Uchodź powtarzam — albo naprzód krzykiem dom cały, chociażbym miał zginąć wraz z tobą.

Gre: Aha! czy tak.! wiem mnie — Pan Hrabia wie co to iest 400000 Złotych, i nie życzy tę sumą podzielić się ze mną

Łuk: To posądzenie godnem iest ciebie Zbrodniarzu zginiesz (porywa go za piersi w tym Prezesowa wchodzi)

Prez: Cóż to znaczy kto tu iest. ~~Zbrodnia iak~~ Ah!

Gre: (porywa się) Ratuycie kto może (puszcza biega do ogrodu)

Scena 9. Prezesowa, Łukasz

Łuk: to Ona – Justysia. przedwieczny Boże /pada/

Prez: Ten głos Onę poznaię – ah! tak to On – ręce zięble – twarz iakby umieraiąca, ucta z sinialo, mamże wzywać pomocy /: Jego obecność w tem miey scu, i o tey porze, który cięzkie był przedawało Ze ~~[illegible]~~ iakiegoś człowieka – wspomnienie moie umie, a zatem mnie poznać – iakaż taiemnica

Łuk: /~~podnosząc się~~/ To ty – po ośmiu lecich znowuż cię oglądam – ah! wiekuiszże chwili –

Prez: Tak, w tey chwili – powiedz iakie zdarzenie w moim mieszkaniu?

Łuk: Przez litość, ~~niepytaj o tego pytania~~ niepytaj

Prez: Któż był ten człowiek uchodzący na móy widok? Wyrwał się z rąk twoich! tobież winnam oddalenie iakiego nieszczęścia?

Łuk: /bez przytomności/ Tak – ten wizerunek –

Prez: Wytłomacz tę taiemnicę ~~iakaż przygoda~~.

Łuk: Niemogę – ach! Justysiu ~~[illegible]~~

Julia /za sceną/ Pani Dobrodzieyko. Pani Dobrodzieyko –

Łuk: nadchodzą! dozwól niech się oddalę ~~iak mnie będę napisz o niey~~ /bieży do drzwi ogrodowych/ Boże! straż w ogrodzie – lecz muszę odchodzić –

Prez: Wstrzymay się nieszczęśliwy.

Łuk: Każesz abym pozostał ah gdybyś wiedziała—

Prez: Tu, tu, do tego gabinetu.

Łuk: Iestem posłuszny (od)

Scena 10. Prezesowa Julia

Prez: Cóż się stało.

Julia: Ach JWPani iakie zdarzenie—Dozorca, ~~zaut~~ Ront, są w przedpokoiu—

Prez: Wielki Boże—

Julia: Chcą koniecznie przeyrzeć całe mieszkanie, wstrzymywałam ich, ile mogłam—ale nie niechcą słuchaiąc—Otóż dozorca.

Scena 11. Ciż i Dozorca

Dozo: Zaczekaycie w przedpokoiu, i miey cie baczność na wszystko—(wchodzi) Niech Pani przebaczy, że mnie widzi o tey godzinie—Prowadzę Ront, postrzegłem człowieka uciekaiącego z kamienicy, jest to bez wątpienia złoczyńca—postrzegłem oraz że furtka ogrodowa jest otwarta, a zatem musiał tu weyść temi drzwiami, które iak widzę są otwarte.

Prez: Widzisz wPan że tu niema nikogo,

Dozo: Pani przebaczy iż dopełnić muszę moiego obowiązku—Polecono nam neypilnieyszą baczność—

~~ści po większej w tym czasie wkradali się złodzieie~~
~~podobnym sposobem~~ — mamy ich kilku śledzić, i dozo
wić ~~pod surową odpowiedzialnością~~ Muszę przeto
zwiedzić wszystkie pokoie, a nayprzód ten gabinet.

Prez: Proszę się zatrzymać

~~Doz:~~ Julia (n: s) Co to ma znaczyć!

Doz: Pani czegoś stroskana.

Prez: Jakim prawem chcesz wPan zwiedzić moie mieszka
nie gdy tego nie żądam, i oświadczam iż mi nie zagraża
żadne niebezpieczeństwo —

Julia (n: s) nigdym iey niewidziała tak wzruszoną

Dozo: Chociażby Pani nie zagrażało niebezpieczeństwo, lecz
nie idzie tylko o nią, czuwamy nad bezpieczeństwem
wszystkich — Pozor iest dostateczny, że iakiś łotr
znayduie się w tym domu — Powtarzam muszę zwiedzić

Pre: Chwilę WPanie — ~~tylko chwilę~~ (n: s) iak go znaydą
nagle namyślona poglądą na portret / ~~drogi cieniu~~
~~przebacz~~ — w szaliże mam ratować nieszczęśliwego (głś.)
Móy opor WPanie Dozorco, może się Panu zdawać
osobliwszym, lecz chciey wiedzieć iako dobra obywatel
ka umiem szanować wszelkie przepisy prawa —
Pewna okoliczność zmusiła mnie wstrzymać dopod
~~niewiedziałam obowiązku~~ przekonany iesteś że tem
dziwami w szedł iakiś człowiek, być może — Ale czy tez
iesteś przekonany że ten człowiek iest złoczyńca?

Dor: Alež Pani ~~Dobr~~

Prez: Dobrze więc - ponieważ, koniecznie trzeba wyznać dowiedz się ~~z trwogą nową~~ Małżeństwo taiemne.

Julia: Dla Boga co słyszę.

Dor: Małżeństwo taiemne.

Prez: Niewinarzey, rozsądek ie zawarł - widzisz mnie w tym ubiorze.

Dor: Żałoba.

Prez: Poki się nie złożę, niepodobna ogłaszać. Znasz za pewne świat i ludzi - Może masz żonę którą kochasz Czyli nie poznaiesz w iakiem znayduię się położeniu.

Dor: Prawdziwie, w całym przeciągu mego urzędowa nia podobny niewydarzył się przypadek. ~~Niechże~~ ~~mi Pani Dobrodzika przebaczy, i niech ią Pan Bóg błogosławi~~

Prez: Spodziewam się że Pan iuż niemasz żadney wątpliwości - Móy mąż zapewne słyszał naszą rozmowę; a ieśli tego koniecznie żądasz, pokaże się natychmiast.

Dor: Wierzę, iuż zupełnie wierzę.

Scena 12. Ciż i Hortenzya

Prez. ~~Hor~~: Powoz zaiechał, zdaie się że iuż poczta przybyła.

Dor: W samey rzeczy - wszystko iest spokoynie w tym domu, a zatem moia obecność tu niepotrzebna. ~~Łasce się polecam~~

Scena Ostatnia Ciż i wkrótce Łukasz

Prez: /rzucaiąc się na krzesło/ Jakaż noc okropna!

Łuk: /wchodzi/ Pani! wszystko słyszałem, lecz nie sądź abym nadużył twoiey wspaniałomyślności - Jutro oddalę się, póydę w dalekie strony.

Prez: Tak zaiste, należy abyś się oddalił, abyś opuścił Warszawę - Ja także ią opuszczam /słychać trąbienie/

Julia Otóż poczta.

Łuk: Jakto? Pani...

Prez: Odieżdżam - bywaj zdrów.

Łuk: Czy na zawsze.

Prez: Pod Łukowem na moiey ziemi, do którey należy ów ~~nasz zagon~~ dziedzictwo naszych oyców; nie Hrabiego obłąkanego rozkoszą i zbytkami, lecz Łukasza po doznanych nieszczęściach wróconego cnocie i przyiaźni, oczekuię

Łuk: /padaiąc iey do nóg/ Ah! to dawna Justysia

Koniec

2 2 16.

32.– 1/16 11

26 20

26 8

84– 20

C.x G

13. 18.

21. –10

x20 — 19 ∆

x7 22

0.9.



Rugslaver